



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca na Wschodzie*

ROK III Nr 35 (74)

NIEDZIELA 5 WRZEŚNIA 1943 R.

CENA 20 FLS

## OSWIADCZENIE NACZELNEGO WODZA

Redakcja „Orła Białego” otrzymała z Londynu następujące oświadczenie Naczelnego Wodza:

REDAKCJA „ORŁA BIAŁEGO”

Z RADOŚCIĄ STWIERDZAM ROZWOJ WYDAWNICTWA SŁUŻĄCEGO POTRZEBOM DUCHOWYM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE. DAJE ONO WYRAZ JEGO MYŚŁOM I UCZUCIOM, A PRZEDĘ WSZYSTKIM JEGO GORĄCEMU PRAGNIENIU WALKI.

CHEĆ WALKI — TO CAŁOKSZTAŁT TEGO, CO NA PRZEKÓR BIERNOSCI I ZMĘCZENIU SKŁANIA NAS DO ORĘŻNEGO DZIAŁANIA PRZECIWI WROGOWI.

CHEĆ WALKI PŁYNIE Z POBUDK DUCHOWYCH. NASZĄ NAJSILNIEJSZĄ POBUDKĄ JEST NIEZŁOMNA WOLA ODBUDOWY OJCZYZNY CAŁEJ I NIEPODLEGŁEJ ORAZ UTRWALENIE ODZYSKANEJ NIEPODLEGŁOSCI.

GDY ZEJDZIEMY Z POLA I ODDAMY RZĄDY NASTĘPCOM, MUSIMY MIEĆ PEWNOŚĆ, ŻE NIE BĘDĄ ONI MUSIELI WALCZYĆ PONOWNIE NA WSZYSTKICH FRONTACH O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI, ALE ŻE WESPÓŁ Z POWSTAŁYM, LEPSZYM, DAJ BOŻE, ŚWIATEM ODBUDUJĄ SZCZĘŚCIE POWSZECHNE W WOLNEJ OJCZYZNIE.

UZASADNIONĄ RÓWNIEŻ POBUDKĄ JEST PRAGNIENIE ODWETU I KARY ZA ZADANE KRĄJOWI I NAM SAMYM CIERPIENIA.

NIE JEST TO OBCA POLAKOWI MSCIWOŚĆ, ALE DĄŻENIE DO SPRAWIEDLIWOŚCI I ZADOSĆ UCZYNIENIA.

TYLKO PEŁNY WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI ZAPEWNIĆ MOŻE LUDZKOŚCI TRWAŁY POKÓJ.

LOS ŻĄDA OD NAS, ABY TOCZĄCY SIĘ BÓJ ROZEGRAC DO KONCA I ROZEGRAC GO ZWYCIĘSKO.

WTEDY DOPIERO BĘDZIEMY MOGLI ODEJŚĆ W POCZUCIU SPEŁNIONEGO OBOWIĄZKU.

W CZÓŁOWYM SZEREGU NA POZYCJACH NAJWAŻNIEJSZYCH I NAJNIEBEZPIECZNIEJSZYCH WALKĘ PROWADZI BOHATERSKI KRĄJ — PROWADZIMY JĄ W MIARĘ NASZYCH SIŁ I MY, ŻOŁNIERZE NA OBCYZNIE.

WOJSKA POLSKIE NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE SKŁADAJĄ



SIĘ W ZNACZNEJ WIERSZOŚCI Z LUDZI, KTÓRZY WIELE PRZECIERPIELI TYLKO ZA TO, ŻE DOCHOWALI WIERNOSCI POLSCE.

ODTWORZYWSZY NAD PODZIWI SZYBKO POWAŻNĄ SIŁĘ ZBROJNĄ, ŻOŁNIERZE POLSCY W ROSJI I NA WSCHODZIE DALI JEDEN

JESZCZE DOWÓD NIESPOŻYTEJ MOCY NASZEGO NARODU.

JESTEM PEWIEN, IŻ W NAJBLIŻSZYCH JUŻ MIESIĄCACH ZDOŁACIE OSIĄGNĄĆ CAŁKOWITĄ SPRAWNOŚĆ BOJOWĄ WEDŁUG WZORÓW NOWOCZESNEJ WOJNY, OCZEKUJĄC ROZKAZÓW W PEŁNYM POGOTOWIU BOJOWYM, TAK PILNIE NIEZBĘDNYM W OBŁICZU PĘDĄCYCH SZYBKO WYPADKÓW.

CHOĆ DZIELI MNIE OD WAS DALEKA PRZESTRZEŃ, BLIŻSI MI JESTESCIE NAD INNYCH, GDYŻ CIĘŻEJ OD INNYCH CIERPIĄC POZOSTALIŚCIE NIEUGIĘCI I DUCHEM NIEZŁOMNI.

ALE TEŻ DLATEGO LICZĘ NA WAS, JAKO NA NIEODPARTE ZASTĘPY, KTÓRE PÓJDĄ DOKONAĆ DZIAŁA SPRAWIEDLIWOŚCI I WYZWOLENIA.

JESTEM W STAŁEJ ŁĄCZNOŚCI Z WASZYM DOWÓDCĄ, KTÓRY MA PEŁNIĘ MEGO ZAUFANIA I UZNANIA, TAK JAK MA PEŁNIĘ WASZEJ MIŁOŚCI I WDZIĘCZNOŚCI ZA HART DUCHA WYKAZANY W NAJCIEŻSZYCH CHWILACH WSPÓLNIE PRZEŻYTYCH.

ZANIM CZAS I OKOLICZNOŚCI POZWOLĄ MI ZNALEZĆ SIĘ W WASZYM GRONIE — SŁĘ WAM SERDECZNE MOJE POZDROWIENIA I WYRAZY WIARY, ŻE DANE BĘDZIE NAM DOKONAĆ TEGO, CO KAŻE SERCE POLAKA I POWINNOŚĆ ŻOŁNIERZA.

Naczelný Wódz  
SOSNKOWSKI KAZIMIERZ,  
generał broni

Londyn, 29 sierpnia 1934 r.

## ODRZUCILIŚMY WSZYSTKO CO NAS DZIELI WZIELIŚMY WSZYSTKO CO NAS ŁĄCZY...

W pamiętnym wrześniu 1939 byłem bardziej niż kiedykolwiek dumny z tego, że jestem Polakiem, gdy Naród nasz wykazał niezłomny hart ducha, gdy wszyscy jak jeden mąż stanęli w obronie honoru i niepodległości.

W Kraju i wśród licznych rzesz rozproszonych po świecie, Polacy trwają niezłomie wierząc w Opatrzność Boską, która wyprostuje wszystkie ścieżki w jeden wielki szlak wiodący ku Polsce. Odrzuciliśmy wszystko co nas dzieli, wzięliśmy wszystko co nas łączy, aby jako zbrojne ramię narodu polskiego dążyć do Wolnej, Wielkiej i szczęśliwej Polski.

WŁADYSŁAW ANDERS  
generał dywizji

Wyjątek z przemówienia wygłoszonego w Buzułuku dnia 24 grudnia '941 roku.

# W CZWARTĄ ROCZNICĘ WRZEŚNIA

W czwartą rocznicę wybuchu wojny zwróciliśmy się do Dowódcy APW gen. Władysława Andersa z prośbą o podzielenie się z nami poglądami na niektóre kwestie dotyczące polskiej KAMPANII WRZEŚNIOWEJ.

Panie generale, nieraz słyszy się uwagi, że kampania wrześniowa była tylko oderwanym fragmentem obecnej wojny światowej, który nie wywarł żadnego wpływu na dalszy przebieg działań wojennych? ;]

— Nic bardziej fałszywego nie można powiedzieć. Czyn wrześniowy miał zarówno moralnie jak i materialnie duże znaczenie dla późniejszego biegu wojny. Moralnie opór nasz przetrwał serię kapitulacji wobec zabobrości niemieckiej, zmusił świat do chwytności za broń w obronie najważniejszych dóbr ludzkości, które do 1 września 1939 r. bez walki decydowano się poświęcić imperializmowi hitlerowskiemu. Materialnie rzecz biorąc oddaliśmy we wrześniu dwie ustugi frontowi sprzymierzonej:

Po pierwsze, opóźniliśmy o 8 miesięcy uderzenie niemieckie na zachód. Co te 8 miesięcy znaczyło, jeżeli chodzi o rozwój przemysłu zbrojeniowego i doszkolenie wojska we Francji, a przede wszystkim w Wielkiej Brytanii a także Stanach Zjednoczonych — zrozumie każdy, kto wie jaka różnica istniała między potencjałem wojennym Wielkiej Brytanii we wrześniu 1939 roku, kiedy myśmy walczyli, a we wrześniu 1940 roku, gdy toczyła się bitwa decydująca o losach tej wojny tj. „Battle of Britain”. Gdybyśmy byli poszli na ustępstwa w stosunku do Niemców i zgodzili się wejść w ramy systemu politycznego „osi”, tak jak to nam Niemcy proponowali obiecując w zamian duże korzyści na wschodzie, bomby, które upadły we wrześniu na Warszawę, spadłyby na Londyn. A trzeba wiedzieć, że Londyn w tym czasie ani w części nie był przygotowany do obrony tak, jak w rok później.

Po drugie, kampania w Polsce, w której Niemcy powrócili do taktyki wojny manewrowej oraz, po raz pierwszy w dziejach wojen, użyli jako broni decydujących lotnictwa i czołgów, dała sztabom mocarstw zachodnich olbrzymi materiał doświadczenia, który jednak niestety niepełnie został wykorzystany.

— Czy wynik kampanii w Polsce stanowił niespodziankę dla naszych naczelnych władz wojskowych, czy też liczone się z możliwościami zwycięstwa na naszym terenie?

— Nikt nie mógł mieć wątpliwości co do olbrzymiej dysproporcji między siłami Polski i Niemiec. Już jeżeli chodzi o liczbę ludności, a co zatem idzie ilość żołnierzy, Niemcy przewyższali nas dwukrotnie. Stosunek polskiego przemysłu wojennego do niemieckiego przedstawiał się jak 1 do 10. Poza tym znajdowaliśmy się jak wiadomo w bardzo niekorzystnym położeniu geograficznym. Tak więc trudno było mieć wątpliwości, że pierwszą bitwę w tej kampanii tj. bitwę w Polsce przegramy. Pomimo tego byliśmy, jak zresztą i dziś jesteśmy pełni optymizmu co do ostatecznego wyniku. Optymizm ten wzrósł zwłaszcza z chwilą przystąpienia do wojny Wielkiej Brytanii i Francji.

— Nikt jednak chyba nie przypuszczał, że wojna w Polsce będzie trwała tak krótko?

— Zapewne. Nie będę się tutaj wdawał w rozważania na temat, czy i o ile nasze ówczesne możliwości

gospodarcze pozwalały nam na lepsze przygotowanie się do wojny. Nie będziemy też zastanawiali się nad tym, czy ustalony i stosowany plan kampanii był najwłaściwszy. Ale rozstrzygające znaczenie dla czasu trwania kampanii miał fakt, że od 17 września musieliśmy walczyć na dwu frontach. A właściwie powstanie drugiego frontu na tyłach walczących, na który nie byliśmy przygotowani i na który wobec istniejących w tym czasie stosunków politycznych mieliśmy prawo być nie przygotowani, uniemożliwiło nam w ogóle walkę. Wojska walczące z Niemcami znalazły się wobec faktu zajęcia całego zaplecza przez nieprzyjaciela.

Jaki to wywarło efekt moralny na żołnierza i jak się odbiło na komunikacjach, zaopatrzeniu, organizacji tyłów — nie potrzebuję chyba podkreślać. A przecież pomimo to biliśmy

nabrała zupełnie innego, bardzo dla żołnierza i narodu polskiego zaszczytne oblicza.

— Panie generale, jakie było morale wojska i narodu w czasie kampanii wrześniowej i w jakiej mierze przebieg wojny w Polsce wpłynął na późniejsze nastroje w Kraju.

— Nastroj w Kraju, jak to ogólnie wiadomo, był w pełnym tego słowa znaczeniu podniosły. Zdecydowano się na wojnę bez wabania wiedząc, że od niej zależą dalsze losy narodu. Z możliwości i koniecznością ofiar nawet największych liczył się od początku każdy. Dlatego też, pomimo ciężkich ciśnień i klęsk, nastrój ten utrzymał się do końca kampanii w Polsce. Wojsko walczyło wspaniale, choć nierówność w uzbrojeniu między nami a Niemcami dawała się dotkliwie odczuć. Gdyby się miało dostateczną ilość broni, amunicji i wyposażenia, to możnaby straty,

nasze położenie geograficzne, ściśle biorąc niekorzystna konfiguracja granic.

To się musi zmienić.

Od południa, gdzie jak wiadomo przez tereny Czech i Słowacji też nas atakowali, bezpieczeństwo nasze powinien wzmocnić szeroko rozbudowany system federacyjny. Oczywiście, musimy zachować zaplecze na wschodzie i pogłębić się winna nasza współpraca z Rumunią i państwami bałtyckimi. Uszczuplenie naszego posiadania na wschodzie zamieniłoby w fikcję wszelką poprawę sytuacji na zachodzie.

— Prosiłbym pana generała o garść informacji na temat osobistych losów i walk pana generała we wrześniu.

— Dowodziłem najpierw Nowogródzką Brygadą Kawalerii, potem własną grupą. Wojnę zacząłem 1 września w rejonie Lidzbark-Działdowo. Po walkach nad Wisłą i pod Mińskiem Mazowieckim posuwałem się na południe przez Wieprz, Rejowiec, Krasnobród. Dążyliśmy do nawiązania kontaktu z gen. Sosnkowskim, o którego zwycięskich i bohaterkich walkach w Małopolsce Wschodniej doszły nas wieści. Sądziłem, że nad Dniestrem w trójkacie między granicami rumuńską i węgierską będzie mógł być jeszcze zorganizowany skuteczny opór. Stoczyliśmy bardzo ciężkie walki biorąc dość dużo jeńców i sprzętu, który musieliśmy niestety potem zniszczyć. Warunki były bardzo ciężkie. Brak żywności dla wojska i furazhu dla koni, niemożność odpoczynku, w dzień bój, w nocy marsz... Walczyliśmy z Niemcami i z Rosjanami. Ostatnią większą bitwą stoczyłem 27 września w rejonie na północ od Sambora z armią gen. Tuuleniewa, która nam odcięła drogę na wschód i południe. Od północy otaczały nas już inne wojska bolszewickie, a od zachodu — Niemcy... W walce tej wystrzelono ostatnie naboje artyleryjskie. Następnie przedzieraliśmy się małymi grupkami do granicy walcząc zresztą w dalszym ciągu. Pierwszy raz w tej kampanii byłem ranny 4 września pod Mławą. Teraz, ranny jeszcze dwukrotnie, nie miałem możliwości dotarcia do granicy i dostałem się w ręce bolszewików. Zostałem potem przewieziony do szpitala do Lwowa a później do więzienia do Moskwy.

— Co nas oczekuje w piątym roku wojny, panie generale?

— Na to trudno odpowiedzieć. Sądze jednak, że chwila w której znów pójdziemy w bój jest już niedaleka. Czekamy na tę chwilę wszyscy z utęsknieniem, bo wiemy, że tylko bój przybliży nas i doprowadzi wreszcie do Kraju.

Obecnie, po wyzdrowieniu, codziennie jestem w jakimś oddziale i w rozmowach z żołnierzami stwierdzam stale niezłomny hart ducha i głęboki patriotyzm, jaki ożywia naszą armię, która składa się przecież w znacznej większości z ludzi mających za sobą najcięższe trudy i najboleśniejsze przeżycia. Wierzę niezłomnie, że wojsko to nie zawiedzie w boju i że wykona każde zadanie, jakie stanie nam na drodze w naszym marszu do Polski.

Wszyscy, od generała do szeregowca, mamy najgłębsze zaufanie i wiarę w Wodza Naczelnego gen. Sosnkowskiego, który całym swym życiem dawał przykład najbardziej ofiarnej służby dla Ojczyzny.

P. PREZYDENT R. P. RACZKIEWICZ Z P. GENERAŁEM ANDERSEM W SIEDZIBIE P. PREZYDENTA W WIELKIEJ Brytanii



Na fotografii dedykacja P. Prezydenta: P. Gen. Władysławowi Andersowi „Szczęść Boże” w walce o wielką Polskę. Raczkiewicz.

się. Już Wilno było zajęte i Lwów otoczony przez obu wrogów a jeszcze do 21 września toczyła się największa bitwa w tej kampanii — bój w rejonie Kutno-Sochaczew. Jeszcze walczyły wojska gen. Sosnkowskiego. Nie mówię już o tak znanych faktach jak obrona Warszawy, Helu, czy Modlina. Gen. Kleberg, ostatni walczący dowódca większego zgrupowania wojsk polskich kapitulował dopiero 7 października, po zwycięstwie zresztą bitwie pod Kockiem i ten dzień według niedawno wydanego oficjalnego wydawnictwa niemieckiego, uważany jest przez dowódców niemieckie jako data zakończenia działań wojennych w Polsce. A więc nie 17 dni, jak to początkowo Niemcy twierdzili, ale 37 dni trwały walki regularnych wojsk w Polsce. Kampania w Holandii trwała 4 dni, w Belgii 18 dni, półtężna i wielka Francja po 37 dniach walk prosiła o zawieszenie broni. W świetle tych późniejszych wypadków kampania w Polsce, tak niewłaściwie i krzywdząco dla nas początkowo oceniona,

jakie wojsko ponosiło, uzupełniać z nawiązką na każdym postoj. Setki tysięcy zdolnych do noszenia broni i pragnących walczyć ludzi, którzy nie zdążyli się zmobilizować, lub nie podlegali mobilizacji. Krążyło po kraju szukając miejsca gdzie mogliby zaciągnąć się do wojska. Najlepszym przykładem niezłomnego nastroju wojska i ludności była Warszawa, która choć nie przygotowana pierwotnie do obrony, poddała się dopiero 27 września.

Nie należy też sądzić, aby tragiczny przebieg kampanii osłabił te nastroje. Oczywiście wszyscy byli przegrani, ale nikt się nie załamał. W kraju popłochu nie było. Zrozumiano od razu, że trzeba wytrwać i przetrzymać.

— Czy nie uważa pan generał, że z kampanii wrześniowej musimy wyciągnąć pewne wnioski przy precyzowaniu naszych celów wojny?

— Oczywiście. Przede wszystkim w sprawie granic. Jedną z głównych przyczyn klęski wrześniowej było

# N A Z Ł E J D R O D Z E

Otrzymałmśmy następujący list:

Szanowny Panie!

W numerze 33 Pańskiego pisma (Orzeł Biały) z dnia 22 sierpnia br. ogłosił Pan artykuł pana B. A. z „Dziennika Żołnierza”, pt. „Polska a Czechosłowacja”.

Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby mógł Pan ogłosić w swym piśmie moją odpowiedź panu B. A., ponieważ przypuszczam, że albo pan B. A. przespał wszystkie straszliwe i tragiczne wypadki, które zaszły w naszym kraju od 1938 roku, albo też zna on je dobrze, jednakowoż chce solidaryzować się z tymi niełicznymi prowokatorami, którzy dążą do podważenia dobrych stosunków między Czechami a Polakami. Wolę raczej przypuszczać, że p. B. A. po prostu nie wie i dlatego chciałbym udzielić mu para informacji o wypadkach w Czechosłowacji od 1938 r.

1) Czechosłowacja nigdy dobrowolnie nie kapitulowała, zaś Czesi równie dobrze jak Polacy umieją bronić swej ojczyzny, honoru i wolności, czego dowiedli wielokrotnie w historii. Przypuszczam, że pan B. A. wie o tym, że w ciągu 1938 roku Czechosłowacja dwukrotnie mobilizowała wszystkie swoje siły i była gotowa do obrony swojej wolności. Dopiero wskutek bezpośredniego nacisku i rozkazu, otrzymanego od wielkich sprzymierzeńców — Anglii i Francji, Czesi zgodzili się na najboleśniejsze warunki, polegające na ustąpieniu kraju sudeckiego Niemcom, gwoździem, zachowaniu pokoju w Europie.

Nie tylko Czechosłowacja jest tego zdania, ale cały świat cywilizowany stwierdził w październiku 1938 roku, że Czechosłowacja dowiodła całemu światu, że pokojowe załatwienie sprawy sudeckiej było większą ofiarą niż wszelki zbrojny opór. Spodziewam się, że pan B. A. czytywał w 1938 roku angielskie, amerykańskie lub francuskie gazety, traktujące o tej sprawie.

2) Nieprawdą jest, że Czechosłowacja oddała dobrowolnie Niemcom wszystkie swoje fortyfikacje i całą broń, jedno i drugie najlepsze w Europie. Dopiero po ostatecznej decyzji aliantów Czechosłowacja została zmuszona do oddania Niemcom wszystkich fortyfikacji, a po 6 miesiącach, 15 marca 1939, żołnierze niemieccy wkroczyli do okaleczanej, kadłubowej części poprzedniej Czechosłowacji.

3) Dlaczego pan B. A. jest zdziwiony, że Czechosłowacja wypowiedziała wojnę wszystkim sprzymierzeńcom osi (nawet Siamowi)? Honorowym obowiązkiem każdego członka zjednoczonych narodów jest wypowiedzenie wojny ich wrogom.

4) Z oburzeniem przeczytałem twierdzenie p. B. A., że w Czechosłowacji nie ma odpowiednika polskiego Oświęcimia i Majdanek. P. B. A. dowiódł tym ponownie, że jest w tej sprawie ignorantem.

Natychmiast po okupowaniu Czech w marcu 1939 r. aresztowano tysiące czeskich patriotów. Rozwiązano wszystkie czechosłowackie organizacje narodowe, jak Sokola, Związek Legionistów, Harcerzy itd., zaś wszystkich przywódców tych organizacji aresztowano. Jednocześnie tysiące oficerów czynnej służby wojska czechosłowackiego osadzono w obozach koncentracyjnych. Było to na długo przed stworzeniem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Czy p. B. A. nigdy nie słyszał o demonstracji czechosłowackich studentów w listopadzie 1939 r., podczas której zastrzelono ponad 120 studentów, a ponad 5000 zawleczono do obozów koncentracyjnych w Dachau, Buchenwald i in.?

Czy p. B. A. wie, że dwie wsie czechosłowackie, Lidice i Leżak, zostały zupełnie starte z powierzchni ziemi przez wściekłych Niemców? Przypuszczam, że p. B. A. wie o tych bohaterach — Czechosłowakach, którzy zastrzelili kata Heydricha, w odwet za co rozstrzelano 2500 niewinnych mężczyzn i kobiet czechosłowackich.

Przeszło 50.000 patriotów czeskich zamordowano dotychczas w obozach koncentracyjnych i na szafotach, a przeszło 150.000 znajduje się wciąż w obozach koncentracyjnych; tak jest, Czechosłowacja ma także swój Oświęcim, ale widocznie p. B. A. nie o tym nie wie.

5) P. B. A. napisał, że Polska bardzo ucierpiała podczas okupacji rosyjskiej, a jednak naród polski nie współpracuje z Niemcami przeciw Rosji. Czechosłowacja również utraciła znaczną część Śląska, którą zajęła Polska w 1938 r., a jednak czeszy żołnierze i lotnicy walczą u boku dzielnych polskich żołnierzy o wyzwolenie swych krajów rodzinnych. P. B. A. napisał, że przeszło połowa czechosłowackich fabryk pracuje dla Niemiec. To prawda, i prawdą jest, że cała okupowana Europa produkuje samoloty, czołgi i amunicję dla Niemiec — ale tylko pod niemieckim nadzorem. Ale czy p. B. A. słyszał o śmiałej działalności sabotażowej w czeskich fabrykach, na kolejach i w rolnictwie? Tak jest — setki Czechów ryzykują codziennie życiem, aby uszkodzić niemiecką maszynę wojenną.

Powtarzam, że p. B. A. spał smacznie od 1938 r., bo w przeciwnym wypadku dostrzegłby działalność uczciwych i dzielnych Polaków i Czechów, którzy oddawna pracują wspólnie nad poprawieniem stosunków między tymi najbliższymi sobie narodami słowiańskimi. Życzeniem naszym jest, by osiągnięte wyniki były wiecznotrwale.

Dziękuję Panu z góry, Szanowny Redaktorze, za ogłoszenie mej odpowiedzi p. B. A., i przepraszam, że moja polszczyzna ma jeszcze wiele braków, gdyż w przeciwnym razie napisałbym do Pana w Jego języku. Z głębokim szacunkiem.

Carnecki

Podajemy chętnie spostrzeżenia p. Carneckiego, albowiem sądzimy, że jest on tak jak my zwolennikiem szczerego porozumienia i prawdziwej przyjaźni między narodami Czechosłowacji a Polską.

Zamieszczony przez nas artykuł był przedrukem z naszego bratniego organu wojskowego, wychodzącego w Wielkiej Brytanii — „Dziennika Żołnierza”. P. Carnecki stawia jako główny zarzut autorowi artykułu — ignorancję. Nam się natomiast wydaje, że „Dziennik Żołnierza” — zamieszczając swoje uwagi — wiedział co czyni i miał ku temu podstawy aż nadto poważne. Przykro nam natomiast stwierdzić, że nieznamość niektórych ostatnich wydarzeń zdradza sam p. Carnecki, który przebywając stale w Bagdadzie widocznie nie wie o zroście, dokonanym nie-

dawno przez oficjalną politykę czeską w Londynie w stosunku do Polski. Nie wie i atem o przeciwpolskiej uchwałie czechosłowackiej Rady Państwowej w Londynie z dn. 22 maja, w której było powiedziane na wstępie: „Rada Państwowa wyraża żal, że rząd polski przystąpił do swego postępowania wywołającego tarcia z rządem Unii Sowieckiej i na skutek tego rząd sowiecki zerwał stosunki z rządem polskim”. Po czym Rada Państwowa chcąc widocznie skoryzować z naszych kłopotów z Rosją sowiecką przystąpiła do obszernej napaści na Polskę zarzucając jej szereg nie popelnionych grzechów oraz spowodowanie powrotu do naszego kraju Śląska Zaolziańskiego, zagarniętego w znanych warunkach przez Czechów po ukończeniu wojny poprzedniej.

P. Carnecki widocznie nie wie o napaściowym przemówieniu min. Ripki z maja tego roku, w którym ten oznajmił, że „Rząd czechosłowacki przerażał ze względu na zastręgniętych polski sowiecki rozmowy z rządem polskim”. Panu Carneckiemu zapewne nie wiadomo, że to p. Benesz w mowie wygłoszonej w Nowym Yorku w dn. 20 maja wysunął sprawę „trudności polsko-czechosłowackich” widząc je nie tylko w sprawach cieszyńskiej i węgierskiej, ale również w naszym stosunku do Rosji sowieckiej. Czy znany jest wreszcie naszemu Szanownemu Korespondentowi artykuł zamieszczony przez p. Benesza w n. 7, „Słowianina”, w którym Polska przedstawiona była jako państwo robiącej fikcyjną jedność słowiańską i buntującą się przeciw Rosji sowieckiej, do której autor bez cienia współczucia chce wcielić obecnie wszystkich Białorusinów i Ukraińców.

Mamy pod ręką znacznie więcej tego rodzaju dowodów — np. plan nowego okrojenia Polski na wschodzie — których dotąd nie podawaliśmy nie chcąc przyczyniać się do powstawania kwasów w obozie sojrzników i nie uważając zresztą, by postanowienia politykowe czeskich na tematy polskie mogły wpłynąć w sposób szkodliwy na bieg wypadków.

Chcielibyśmy tylko uprzytomnić p. Carneckiemu, że to nie rząd polski zawiesił rokowania o federację polsko-czeską, ale rząd czechosłowacki i że to nie prasa polska wszczęła powyższą polmicką, ale prasa czeska. Przedrukowany przez nas artykuł „Dziennika Żołnierza” stanowił bardzo oglądną odpowiedź na pewne wystąpienia czeskie, o których widocznie nie wszystkim rozprzeczonym po świecie Czechom wiadomo.

Przechodząc do treści listu trudno nam się zgodzić z argumentacją Szanownego Autora, który winę za kapitulację Czech wobec Niemiec przetrzuca na Anglię i Francję. Aczkolwiek przedwojenną politykę obu tych mocarstw można wiele zarzucić, aczkolwiek Monachium stanowiąc przykry rozdział w historii wielkich demokracji Zachodu — Polska jak wiadomo nie miała wspólnego z Monachium, o czym p. Carnecki zdaje się nie jest poinformowany — naszym skromnym zdaniem przede wszystkim każdy naród jest sam kowalem swego losu. Za politykę Czechosłowacji w latach 1938 — 39 odpowiedzialni są Czesi a nie Anglicy czy Francuzi.

Tymczasem p. Carnecki tak pisze, jak gdyby w owych krytycznych

latach nie było w Pradze Czechów. Nie było więc najpierw p. Benesza i jego rządu, nie było następnie p. Hachy, który tym różni się od Quislinga, że doszedł do władzy najzupełniej legalnie przed wybuchem wojny, wprowadzony na to stanowisko przez swego poprzednika.

A dalej, czy rzeczywiście p. Carnecki dobrze wystawia świadectwo tym ludziom dając do zrozumienia, że działali początkowo pod rękomy terrorom Anglii i Francji, a następnie pod istotnym terrorom Niemiec? Czy trafne jest tłumaczenie, że tylko wskutek nacisku Rzeszy Czechi i Morawy p. Hachy współdziałają z Niemcami, a Słowacja ks. Tiso jest w wojnie z Rosją sowiecką? Ostatecznie znacznie większy terror panuje w Polsce, lecz nikt tam nie dostrzeże tego rodzaju jego następstw.

Wyznamy również, że choćbyśmy przez wzgląd na przyjaźń polsko-czechosłowacką postawili się na głowie w „Orle Białym”, by przekonać polskich żołnierzy do czeskiej teorii o „bohaterstwie nie-bicia się” wysiłki nasze skończyłyby się dla nas bardzo żałośnie. Na to nie ma rady. Tacy już jesteśmy, że zaczepieni bijemy się, choćby sami.

Pragniemy gorąco unikać licytowania się na temat, który kraj ponosi większe ofiary wojenne i znosi straszliwsze prześladowania. Wiemy, że los Czechów jest nie do pozazdrożczenia i szczerze im współczujemy. Ale z drugiej strony — skoro i tę sprawę p. Carnecki był łaskaw poruszyć — nie zamierzamy naszego wkładu do wojny ukrywać. A był to wkład naprawdę totalny. Mają Czechi swe Lidice i Leżak, ale my mamy, wśród wielu innych zmiecionych z powierzchni ziemi miejscowości, trzecią część stolicy w gruzach. Znaleźli się i Czesi w obozach koncentracyjnych, ale nie ma masy żołnierzy czeskich poległych, lub w obozach jeńców, nie ma setek tysięcy Czechów na zesłaniu w Rosji. Hradczyn w Pradze stoi nienaruszony, lecz powiewają nad nim dwie flagi: niemiecka i czeska. Rezydencja naszego prezydenta — zamek królewski w Warszawie — jest w ruinie, Nie ma nad nim dziś flagi polskiej, lecz nie ma i niemieckiej. Od dnia 1 września 1939 r. nie było takiego miejsca i nie było takiej chwili, w której by flagi polska i niemiecka znalazły się obok siebie. Wyznamy, że nie będąc megalomanami jesteśmy z tego trochę dumni.

Nie chcemy iść dalej w tej dyskusji. Położenie Czechów i Polaków jest tak podobne, że musimy wszyscy — zamknawszy oczy na różnice temperamentów, usposobień, poglądów na życie — dążyć do zgody. Jesteśmy Słowianami, lecz Słowianami Zachodu, związanymi z kulturą zachodnią. Wspólne też zagrażają nam niebezpieczeństwa. Życzymy narodowi czeskiemu, jak i słowackiemu szczęścia zupełnego, osiągnięcia znowu sudeckiej granicy, pełnej na swych narodowych ziemiach wolności. Uważamy jednak, że przyszłość Czechosłowacji zależy nie tyle od powodzenia takiej czy innej intrygi międzynarodowej, zjednania sobie takiego lub innego zwycięzcy, ani też realizowania chimer politycznych, lecz przede wszystkim od sposobu, w jaki ułoży ona swe stosunki z najbliższymi, bezpośred-

(Dalszy ciąg na str. 4)

# KRONIKA KAMPANII WRZEŚNIOWEJ

## KALENDARZ DZIAŁAŃ

- 1 wrzesień.  
Niemcy rozpoczynają wojnę przeciwko Polsce. Polskie konrtorpedowce O. R. P. „Błyskawica”, O. R. P. „Grom” i O. R. P. „Burza” na rozkaz władz przełożonych przybywają do Wielkiej Brytanii, aby prowadzić walkę u boku brytyjskiej marynarki wojennej.
- 1-14 wrzesień.  
O. R. P. „Orzeł” patroluje na Morzu Bałtyckim.
- 2 wrzesień.  
Walki na pozycjach wzdłuż granicy. Rozpoczęcie w Paryżu werbunku ochotniczego do armii polskiej we Francji.
- 3 wrzesień.  
Rozkaz odwrotu dla polskich wojsk na linię Narew-Bug-Wisła-Warta-Nida-Dunajec. Wypad polskiej kawalerii do Prus Wschodnich. Skuteczne bombardowanie niemieckiej broni pancernej w rejonie Radomska oraz Gidle-Wławno.
- 4 wrzesień.  
Odwrot armii polskich „Poznań”, „Łódź” i „Kraków” na nowe pozycje. Zatopienie przez lotnictwo nieprzyjacielskie kontrtorpedowca „Wicher” oraz stawiacza mina „Gryf”.
- 5 wrzesień.  
Rozkaz utworzenia armii „Lublin” dla obrony środkowej Wisły. Bombardowanie przez lotnictwo polskie kolumn pan-
- cernych pod Ciechanowem i naszoscie pod Rożanami. Długotrwały nalot na Warszawę.
- 6 wrzesień.  
Armie „Pomorze”, „Poznań” i „Łódź” otrzymują rozkaz odwrotu na wschód, za Wisłę. Niemcy zajmują miasta: Kraków, Kielce i Tomaszów Mazowiecki. Bitwy pod Skarżyskiem, Gorlicami, Bochnią i Wiśliczem.
- 7 wrzesień.  
Niemcy zajmują Pułtusk. Kapitulacja Westerplatte.
- 8 wrzesień.  
Zacięte walki na linii obronnej Gdyni i portu wojennego Oksywia. Początek obrony Warszawy.
- 9 wrzesień.  
Pierwsze walki na przedpołu Warszawy. Polskie lotnictwo bombarduje niemieckie kolumny pancerne w rejonie Małkini.
- 10 wrzesień.  
Walki o Zambrów, pod Okciem i w rejonie Skierniewic. Niemcy zajmują Wejherowo.
- 11 wrzesień.  
Zniszczenie grupy czołgów niemieckich pod Katuszynem. Bitwy w rejonie Żyrardów—Pruszków—Brwinów oraz Baranowa nad Wisłą. Uderzenie polskie na Łódź, rozszerzenie przez natarcie na Skierniewice i zajęcie przez oddziały polskie Łowicza.
- Obłężenie portu wojennego Oksywie, zajęcie przez Niemców Pucka i Wielkiej Wsi-Hallerowa.
- 12 wrzesień.  
Długotrwałe bombardowanie przez Luftwaffe Oksywia. Zniszczenie stacji kolejowych Białystok, Kowel i Włodzimierz.
- 13 wrzesień.  
Rozpoczęcie bitwy pod Kutnem, największej bitwy w kampanii wrześniowej, która trwała około tygodnia. Bitwa kawalerii polskiej z Niemcami pod miejscowością Dęby Wielkie.
- 14 wrzesień.  
Rozbicie pancernej jednostki niemieckiej nocnym atakiem w pobliżu Jaworowa. Kapitulacja Gdyni.
- 15 wrzesień.  
Niemcy zajmują Białystok i otaczają cytadelę Brześć. Sukces armii gen. Sosnkowskiego pod Janowem (Małopolska wsch.). W walce na bagnety oddziały polskie zdobywają 20 armat, 30 czołgów i około 100 samochodów transportowych. Walka o Sochaczew. Rozkaz polskiego naczelnego dowództwa o utworzeniu przyczółka obronnego Dniestr-Stryj. O. R. P. „Orzeł” internowany w Tallinie (Estonia).
- 16 wrzesień.  
Ciężkie walki pod Sochaczewem. Walki pod Lublinem i Biłgorajem. Pod Lwowem dalsze skuteczne polskie natarcia na Zboiska i na Brzuchowice od Janowa.
- 17 wrzesień.  
Wkroczenie wojsk sowieckich do Polski. Niemcy zajmują cytadelę Brześć. Lwów otoczony z trzech stron. Bitwa pod Józefowem. Wojska polskie odbijają Brzuchowice i Rzęcę pod Lwowem.
- 17-18 wrzesień.  
O. R. P. „Orzeł” ucieka z portu w Tallinie, rozpoczynając swą wędrówkę patrolową po Bałtyku.
- 18 wrzesień.  
Zacięte walki o Modlin i Warszawę. Polskie natarcie na Tomaszów, Bełzec i Narol.
- 19 wrzesień.  
Obłężenie Modlina, Warszawy i walki w lasach kampańskich. Dalsze zacięte walki o półwysep Hel. Poddanie się Oksywia.
- 20 wrzesień.  
Walki o Hel. Walki na linii Zamość-Hrubieszów. Walki pod Lwowem.
- 21 wrzesień.  
Walki o Modlin, Warszawę, Lwów i Hel.
- 22 wrzesień.  
Bitwa o Zamość i Tomaszów. Odbicie Suchowoli przez kawalerię polską. Wojska sowieckie wkraczają do Lwowa. Atak niemiecki na Pragę i północną linię obrony Warszawy.
- 23 wrzesień.  
Walka o Hel, Warszawę i Modlin trwa. Zakończenie bitwy o Tomaszów i Zamość. Podjęcie natarcia na Bug przez Sam. Grupę Operacyjną gen. dyw. Fr. Kleeberga. Otwarcie pierwszego obozu Wojska Polskiego w Coetquidan we Francji.
- 24 wrzesień.  
Walki o Warszawę, Modlin, Hel oraz walki grupy gen. Kleeberga w rejonie Lublin—Zamość—Tomaszów.
- 25 wrzesień.  
Całodzienne bombardowanie lotnicze Warszawy. Atak na Mokotów.
- 26 wrzesień.  
Bitwa pod Biłgorajem. Walka kawalerii pod Dobromilem Husakowem.
- 27 wrzesień.  
Bitwa grupy gen. Andersa z armią sowiecką gen. Tiuleniewa na płn. od Sambora.
- 28 wrzesień.  
Kapitulacja dowództwa Obrony Warszawy. Gen. Sikorski obejmuje dowództwo nad formującą się Armią Polską we Francji.
- 29 wrzesień.  
Walka Korpusu Ochrony Pogranicza pod Grabowem.
- 30 września.  
Kapitulacja Modlina. Walka pod Hańskiem.
- 1 października.  
Zakończenie walk pod Hańskiem. Kapitulacja Helu.
- 2-5 października.  
Bitwa pod Kockiem Sam. Grupy Operacyjnej gen. dyw. Fr. Kleeberga.
- 5 października.  
Zakończenie bitwy pod Kockiem z powodu braku amunicji (ostatnia walka regularnych oddziałów Wojska Polskiego na terenie Rzplitej).

## NA ZŁEJ DRODZE

(Dokończenie ze str. 3)

nimi, żyjącymi w tej samej co i ona strefie sąsiedami. Jeżeli żyć będzie z nimi w wiecznej wojnie, jeżeli dalej nie potrafi rozwiązać wewnętrznych swych różnic narodowościowych, powtórzy się statuta historia rozpadu państwa oraz rozbicia opinii Czechosłowackiej.

Sądziłbym, że straszliwe doświadczenia ostatnich lat wywołają reakcję w opinii czeskiej i skierują ją na zdrowe tory działania. Tą nadzieją kierował się rząd polski ofiarowując Czechom po wybuchu wojny unie dość dla nas ryzykowną, choćby ze względów gospodarczych. Gestem tym rząd nasz dopomógł do uznania przez Wielką Brytanię i Francję oraz przez inne państwa sprzymierzone Komitetu czeskiego na emigracji za rząd legalny. To Polska zatem wprowadziła Czechy do obozu aliantów mimo istnienia Haczy i mimo walczącej po stronie „osi” Słowacji. Nadzieje nasze jednak nie zostały dotąd spełnione. Były co prawda i wśród Czechów próby uzdrowienia polityki czeskiej. Były wystąpienia b. premiera Hodży, była akcja b. posła w Paryżu Osuskiego. Ludzie ci jednak zostali odsunięci przez cze-

skie czynniki miarodajne od wszelkich wpływów. Wielu urzędowych polityków czeskich kroczy natomiast znowu szlakiem starych błędów i wartych gier nie w najlepszym stylu. Mimo to robić będziemy nadal wszystko, by kultywować związki polsko-czeskie, choć oczywiście zdala jesteśmy od myśli, by przyjaźń naszą Czechom narzucać.

## ZAKOŃCZENIE PRACY „KURIERA POLSKIEGO” W BAGDADZIE

Wobec wypełnienia zadań, dla których był powołany do życia, „Kurier Polski w Bagdadzie” zakończył swe istnienie. Pismo to, chociaż formalnie wywilne, służyło przez trzy kwartały żołnierzowi A. P. na Wschodzie. Przynosiło mu codzienną informację, bez której życie na pustyni o ileż byłoby trudniejsze, a także komentarze polityczne, przystępne artykuły pouczające, felietony, recenzje, reportaże, wiersze. Ponad 200 numerów wydanych w warunkach, których trudności znamy, to nie tylko dowód wysiłku całego personelu, to także poważna pozycja w dorobku kultury polskiej na obczyźnie.

Kolegom z redakcyjnej i technicznej załogi „Kuriera” życzę „Orzeł Biały” obok zadowolenia z już uzyskanych wyników — dobrych warunków dalszej pracy dla wspólnego celu, pracy, przy której niechybnie nieraz się jeszcze spotkamy.

NIE SZCZĘDZCIE GROSZA  
NA FUNDUSZ  
POMOCY JEŃCOM POLSKIM  
W NIEMCZECH

# SĄ MOCNI WBREW POZOROM

KRUCHE Poważny dwutygodniowy PRZESŁANKI nik angielski „The PANA INGE Fortnightly” zamieścił w majowym zeszycie zdumiewający artykuł W. R. Inge pt. „Przyszłość Anglii”. Błyskotliwe, pełne dosadnych sformułowań wywody, oparte o erudycję autora, pozornie bardzo trzeźwe, mogą na nieprzygotowanego czytelnika oddziaływać sugestywnie.

Właściwym punktem wyjścia są trzy przesłanki, podane dogmatycznie, bez dowodów: 1) że niemieckie usiłowania zawiadnięcia światem zawiodą; 2) że po wojnie nastąpi długi „pokój wyczerpania” przerywany tylko przez niepokoje wewnętrzne; 3) że „Rosja, która przeważa na dwu kontynentach będzie coraz bardziej niesporna, nie będzie miała ambicji podbijania Zachodu”. Autor sądzi, że jeśli te przesłanki są słuszne, pozwalają one Anglikom zająć się „sprawami domowymi”.

Nie trudno zauważyć, że autor popełnia błąd logiczny zapominając, iż zależność jego przesłanek i wniosku jest wzajemna: realizacja wniosku przekreśla przesłanki, na których się on opiera. Pogląd o możliwości dłuższego pokoju i osłabieniu agresywności niemieckiej może być słuszny, ale tylko pod warunkiem, że W. Brytania nie ograniczy się do „spraw domowych”. Gdyby tej potęgi miało zabraknąć, przesłanki p. Inge okazałyby się tak kruche, że rychło „domowe sprawy” doznałyby zakłócenia.

Trzecia przesłanka stoi w jaskrawej sprzeczności z tradycyjną brytyjską polityką niedopuszczania przewagi jednego mocarstwa na kontynencie, polityką, której słusznosci wypadki wciąż potwierdzają, a przeciw której nie przytacza autor żadnego dowodu. Mamy tu do czynienia z „wishful thinking”, na którym opieranie polityki byłoby zaiste karłowatym ryzykiem.

Oto dalszy ciąg myśli autora:

PRZESZŁOŚĆ Wiek XIX — po i TERAZNIEJSZOSC wiada p. Inge — odznaczał się optymizmem pomimo pewnej liczby ponurych proroków, których nigdy nie brak. „Optymizm ten był dostatecznym uzasadnieniem w ciągu tej niezwykle przygodnej historii, która na sto lat uczyniła naszą małą wyspę panią mórz i warsztatem świata. Było to jedno z owych wydarzeń historycznych wynikających ze zbiegu okoliczności — najbardziej uprzywilejowanego położenia geograficznego, posiadania na miejscu podstawowych surowców jak węgiel i żelazo, obfitości taniej pracy i braku ostrego współzawodnictwa. W przemysle mieliśmy nad innymi narodami przewagę wcześniejszego rozwoju, co w pełni zużytkowaliśmy. Na naszej wyspie dokonano większej części wynalazków technicznych.”

Temu wspaniałemu rozwojowi gospodarczemu towarzyszył imponujący wzrost zatrudnienia. Jednakże koniec stulecia i początek następnego przynoszą wprawdzie nie zatrzymanie postępu, ale utratę pierwszeństwa: dynamika gospodarcza i ludnościowa innych krajów prześcignęła angielską. Lata siedemdziesiąte uważa autor za szczytowy okres pomyślności. Ale już rok 1878 przynosi początek ruiny rolnictwa; w tym samym czasie rozpoczyna się ograniczanie urodzeń.

Warunki przyszedłego rozwoju uległy zmianie. Praca stała się droga i niezbyt wydajna, kapitały pożyczone

innym narodom przyczyniły się do powstania przemysłów konkurencyjnych, dla wyżywienia ludności musi Anglia wywozić nie dające się odtworzyć surowce, eksport jest obciążony wysokimi kosztami produkcji i ciężarami publicznymi.

Także wewnętrzne życie Anglii, zdaniem autora, ulega rozkładowi. Brytyjska demokracja parlamentarna działała w XIX w. tak znakomicie, że kopiowano ją po całym świecie uważając ją za lek na wszelkie dolegliwości. Zbankrutowała jednak prawie wszędzie poza krajami anglosaskimi. „Mało kto zdaje sobie sprawę, że faktycznie zylisnę w ustroju mieszanym, w którym demokracja była miarkowana przez elementy arystokratyczne i plutokratyczne oraz silną tradycję narodową. Panującym czynnikiem była klasa średnia, mieszczaństwo, które według opinii Eurypidesa jest zawsze klasą zbawczą dla ojczyzny. Ale prawdziwa demokracja oznacza faktyczną równość jednostek nierównych, gdzie głosy nie są ważone, ale liczone.” Polityka demokratyczna prowadzi do przetargu dokonywanego przez „grupy rywalizujących polityków, którzy zamiast może niemoralnego, ale nieszkodliwego przepuknięcia z własnej kieszeni strzygą płatnika podatków na rzecz wyborcy”. Autor przytacza, że już w 1927 r. koszt 5 głównych „pomocy społecznych” w wielkim przemyśle wyniósł na głowę w W. Brytanii blisko 2-krotnie więcej niż w Niemczech, 5 razy więcej niż we Francji i prawie 20 razy więcej niż we Włoszech. Ale „szczyt został osiągnięty w raporcie Beveridge'a — najbardziej gigantycznej ofercie okupu ze strony zastraszonego rządu, jaką kiedykolwiek uczyniono”. Za najgroźniejszy skutek tego projektu uważa p. Inge zachętę dla niedźwiedzi do rozmnażania się, co miałyby prowadzić do ujemnej selekcji społecznej. W związku z przewidywanym w planie Beveridge'a powszechnym zabezpieczeniem autor przytacza także zdanie ces. Tyberiusza: „Przemysł musi usychać, a nierobstwo wzrastać, gdy ludzie nie potrzebują się niczego obawiać, ani się mogą czegośkolwiek po sobie spodziewać”. Nawet Stalin oświadczył się w podziałem wedle wartości pracy, a nie wedle potrzeb.

PRZEPOWIEDNIE Przyznając słusznosci słynnej tezie Malthus'a o nędzy jako czynniku regulującym rozmnażanie się ludzkości oraz powołując się na poglądy prof. Keynes'a iż cała Europa zagrożona jest ostrym spadkiem stopy życia, stawia p. Inge zasadnicze pytanie:

„Czy możemy utrzymać dzisiejszą ludność, powstała tylko dzięki warunkom, które już nie istnieją, bez obniżenia stopy życia nie tylko grupy zamożnej, już zniszczonej przez podatki wojenne, ale stopy życia mas, które wcale nie przypuszczają tej możliwości?”

Na to pytanie p. Inge odpowiada przecząco. Wręcz przewiduje konieczność obniżenia o połowę dzisiejszej ludności Anglii:

„Rozdział, który nazywamy industrializmem, jest ostatecznie zamknięty, a wraz z nim skończyło się nasze stanowisko jako jednej z wielkich potęg europejskich. W ciągu następnych stu lat cofniemy się do stanu Anglii sprzed rewolucji przemysłowej. Będziemy samowystarczal-

nym krajem, o stałej ludności może 20 milionowej, dzięki postępowi rolnictwa. Ludność ta będzie głównie złożona z rolników, kupców i przedstawicieli wolnych zawodów.”

Czy mamy do czynienia z nowoczesnym Skargą, który rzuca przed oczy społeczeństwa groźbę upadku, aby dał zapobieżenia mu wydobyc tym większy wysiłek? Nic podobnego. P. Inge nie widzi żadnej drogi zachowania wielkości i wcale jej nie szuka. Broni się przed zarzutem pesymizmu, nie wierzy w starzenie się czy degenerację narodu angielskiego, naskiwioną zaś przez siebie przyszłość uważa za pomyślną. „Nie sądzę — pisze — byśmy mieli żałować zachodzących zmian. Będziemy szczęśliwszym i zdrowszym narodem niż jesteśmy obecnie, nędza i bezrobocie mogą być bardzo małe. Hiszpania, Holandia i Szwecja przeszły podobne zmiany losu i podczas gdy Hiszpania jest matką wielkich narodów, Holandia i Szwecja są po prostu dwoma spośród najszcześniejszych i najbardziej cywilizowanych krajów w Europie.”

A może autor, jak tytu jego rodaków, przywiązuje nadmierne nadzieje do międzynarodowych konstrukcji, które pozwolą wszystkim narodom zażywać spokojnego szczęścia? Wprost przeciwnie. Od początku artykułu p. Inge pokpiwa z owych proroków „nowego świata” przytaczając aforyzmy Tomasza Fullera: „Kto za jedynę odzienie ma skórę nie upolowanego jeszcze niedźwiedzia, może się poważnie przeziębzić”. Czy jednak wyżej przytoczone przesłanki autora, jak i sama wiara w możliwość spokojnego rozwijania cywilizacji na wyspie sąsiadującej z pozostałą samą sobie Europą nie są skórą nie upolowanego niedźwiedzia? Realizm, którym popisuje się p. Inge, zawodzi tutaj zupełnie. Nie trzeba zbyt bujnej wyobraźni, by zdać sobie sprawę, jak wyglądałoby „szczęście” nie samej tylko Anglii, ale i wspomnianie jako wzór Holandii, właśnie dziś smakującej tego „szczęścia” obficie, gdyby z zespołu mocarstw znikła Wielka Brytania.

CZY SYMBOL Merytoryczną dy- UPADKU? skusję z autorem zostawmy jego rodakom. Dla nas nie ulega wątpliwości, że rozstrzygającym o roli narodu czynnikiem jest jego siła ducha, jego wola działania. I od tej właśnie strony artykuł p. Inge może się wydać niepokojący — jako symptom. Może rodzic podejrzanie iż jest istotnym wyrazem tego, czemu p. Inge zaprzecza — starzenia się narodu, wyczerpywania się jego sił i ambicji. Roman Dmowski, który jak wie-

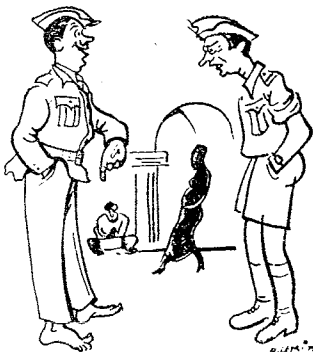
my obawiał się rozkładu Imperium i dopatrywał się w społeczeństwie angielskim cech schyłkowych, znalazłby tu znakomitą ilustrację swych wywodów.

Zwróćmy jednak uwagę na zastanawiający fakt, że omawiany artykuł nie tylko znalazł się na łamach poważnego pisma, ale został przedrukowany bez komentarzy w świetnie redagowanym dla wojsk Środkowego Wschodu przeglądzie prasy „World Press Review”. Czyżby poglądy p. Inge spotykały się z tak powszechnym uzaniem? Na pewno nie. Więż imperiała zdaje właśnie celującą egzamin wojenny, zainteresowanie prasy i opinii zagadnieniami światowymi rośnie, faktyczna rola W. Brytanii jest olbrzymia, głosy zwolenników izolacji, nawet „wspaniałej”, a tym bardziej przegrywanej są nieliczne. Wytlumaczenie więc pozornego paradoksu może być tylko jedno: oni sobie na to mogą pozwolić. Redakcje obu czasopism, które artykuł zamieściły, organy cenzury, rząd, który daje cenzurze wytyczne a wreszcie parlament, od którego ów rząd zależy — wiedzą, że ich zdrowemu społeczeństwu taka lektura nie zaszkodzi. Wiedzą, że ich czytelnik ma mocne nerwy i wiele zdrowego rozsądku. Artykuł jest ciekawy, oryginalny, śmiało stawia zagadnienia, które rzeczywistość istnieją, więc czemuż go nie przeczytać? To przecież wcale nie zmusza do poddawania się jego ideologii.

Byłoby to rozumowanie podobne do tego, które kazało tykrotnie Churchillowi rzucić z mównicy groźne ostrzeżenia, miazdzące słowa prawdy, których skutkiem było zawsze wzmożenie ducha walki tego wspaniałego narodu. Bo Churchill wie, że jego słuchacze dalecy są od hysterii i nie boją się prawdy.

O ile tedy sama treść artykułu p. Inge może być zaliczona do objawów pewnego dekadentyzmu części intelektualistów angielskich, podobnie jak niektóre dzieła beletrystyki angielskiej, jak wspaniałe błyskotliwe utwory Aldousa Huxley'a, jak niektóre prace Juliana Huxley'a, a moim zdaniem także utwory społeczne Bertranda Russella, o tyle fakt spokojnego podawania i przyjmowania tego rodzaju utworów jest dowodem silnego zdrowia olbrzymio przeważającej części społeczeństwa. Common sense — prosty zdrowy rozsądek wciąż jest czynnikiem rozstrzygającym, on też zapewnia Anglikom siłę, pozwalającą rozkoszować się wybrakami intelektualistów bez poddawania się ich kaprysom.

Michał Ciołek



— Zwariowałeś? Boso chodzisz po Bagdadzie...

— Nie, tylko to jest najlepszy sposób, by się uchronić przed czyścibutami.

# PRZYSZŁOŚĆ „ZAWIESZONEGO” PRZYMIERZA

**WIESZENIE** Przykładem za-  
SZU gubienia przez ru-  
muński rząd An-  
scu niezależnej linii politycznej  
nie tylko jego ślepe związanie  
z Niemcami, ale również jego  
mek do Polski. W listopadzie  
roku ambasada polska po róż-  
i zajęciach opuściła Bukareszt.  
naciskiem niemieckim Rumunia  
iesiła” stosunki dyplomatyczne  
olską, zawiesiła działalność so-  
u, który był symbolem jej niezaw-  
ności politycznej, dawał jej moż-  
prowadzenia niezawisłej poli-  
i zapewniał posiadanie przyja-  
w obozie alianckim.

zad rumuński zgodził się jednak,  
opiekę nad interesami polskimi  
od uchodźcami objęło poselstwo  
jskie w Bukareszcie. Poselstwo  
z różnych powodów, które ule-  
z czasem wyswietleniu, nie speł-  
oczekiwanych nadziei. Faktycz-  
obrona spraw polskich utrudnio-  
obecnością Niemców w Bukaresz-  
mogła być w praktyce prowa-  
na w oparciu o poselstwo bry-  
skie, gdzie mieliśmy wielu czyn-  
i oddanych przyjaciół z radcą  
akeym i z ambasadą brytyjskiej  
Warszawie i z konsulem Doranem  
ceże. Zona posła brytyjskiego  
y Hoare była żywą ilustracją  
nej cechy brytyjskiej, jak dalece  
zdobyta przyjaźń angielska po-  
fi być bezkompromisowa. Posel-  
to W. Brytanii pozostawało w Ru-  
nii dłuższy czas po obsadzeniu  
tju przez wojska niemieckie a sa-  
chód posła z szeroko rozwiniętą  
gą brytyjską przesuwający się  
okojnie po ulicach Bukaresztu  
ród zmotoryzowanych kolumn nie-  
ckich był wyrazem tych paraks-  
ków, które niosła wojna obecna.  
W tym jednak czasie rząd Anto-  
cu zdobył się znowu na mało za-  
czytny akt słabości: wydał pozost-  
łe polskie obozy wojskowe w re-  
niemieckie. Niemcy zaś przenie-  
internowanych naszych żołnierzy  
swoich Oflagów i Stalagów. Fakt

ten spotkał się z ostrym protestem  
posła brytyjskiego i przyczynił się  
do ostatecznego zerwania stosunków  
dyplomatycznych rumuńsko-brytyj-  
skich, co nastąpiło w lutym 1941  
roku.

**DWUTOROWE** Rumuni wypeł-  
POSTEPOWANIE niali żądania Niem-  
ców w stosunku do  
polskich obozów wojskowych. Natomi-  
ast ludność cywilną jak i internow-  
anych członków byłego rządu z b.  
wicepremierem Kwiatkowskim i b.  
ministrem Beckiem pozostawili na  
miejscu, choć i w tej sprawie były  
naciski Berlina. Według nadchodzą-  
cych z Rumunii wiadomości, ludność  
polska nadal jest tam dobrze trakto-  
wana. Otrzymuje stałe zasiłki pienię-  
żne. Dzieci są dożywiane. Młod-  
zież może się uczyć. Działają insty-  
tucje polskie. Po wyjeździe poselstwa  
cibiłjskiego opiekę nad naszymi spra-  
wami objęło poselstwo szwajcarskie,  
które zadania swe potraktowało po-  
ważnie.

Dwoisty stosunek Rumunów do  
Polaków — trudności czynione pod  
naciskiem Niemców oraz gościnność  
i pomoc okazywana przez większość  
społeczeństwa poza płeciami Niemców  
— trwa nadal. Sądymy, że gdy mi-  
nie wojna, pamiętać będziemy tylko  
o tym, co zaznaliśmy dobrego od  
Rumunii i o roli, którą odegrała  
w naszym oporze.

Wojna obecna sprawiła, że to co  
stanowiło brak w sojuszu polsko-  
rumuńskim — znaczna wzajemna nie-  
znajomość obu społeczeństw — zostało  
usunięte dzięki napływowi Polaków  
w granice Rumunii. Gdy Rumunia  
zacznie wracać na tory niezależności,  
gdy zrzucać będzie politykę was-  
alską, będzie musiała powrócić do  
sojuszu z Polską. Nie sztuczne bo-  
wimy i teoretyczne układy, zawie-  
rane masowo przez Bukareszt w okre-  
sie między obiema wojnami, ale ist-  
nienie Polski okazało się podstawo-  
wym zabezpieczeniem wielkości Ru-  
munii. Rozumiał to dobrze wybitny

polityk rumuński Maniu — dziś tak  
odważnie protestujący przeciw serwi-  
lizmowi marszałka Antonescu. On to  
podejmując ideę Józefa Piłsudskiego  
wypowiedział się wprost za federacją  
polsko-rumuńską. Naszym zadaniem  
będzie po wojnie wyciągnąć z kolei  
do Rumunii rękę z pomocą, pozwolić  
jej wydzignąć się z następstw klęski  
wojennej i wprowadzić do nowej  
Europy.

**SPRAWY** Zadanie to nie bę-  
WEGIERSKIE- dzie łatwe ani proste.  
RUMUNSKIE Powodzenie jego bę-  
dzie zależało przede  
wszystkim od stanowiska, które zaj-  
mą sami Rumuni.

Są oni obecnie w wojnie z Rosją,  
ale mają również zatargi z Węgrami.  
Nie ukrywamy, że ta ostatnia sprawa  
jest dla nas bardzo kłopotliwa.  
Nie chcemy wchodzić w to, czy  
między Rumunami i Węgrami utrzy-  
ma się podział Transylwanii i obec-  
na granica, ustalona w roku 1941  
werdyktem wiedeńskim, wydanym  
przez Niemców i Włochów, czy też  
podjęte będą próby dojścia do po-  
rozumienia na innych podstawach.  
Być może, odczyje myśl o unii w-  
ęgiersko-rumuńskiej, o wspólnym pań-  
stwie dwu-kantonowym lub try-  
kantonowym z Transylwanią (daw-  
nym Siedmiogrodem) jako jednostką  
autonomiczną. Być może dobrowol-  
nie podjęta wymiana ludności i ra-  
cjonalnie, ugodowo przeprowadzona  
akcja przesiedleńcza rozpląca zawi-  
łości narodowościowe tego terenu,  
które np. sprawiają, że połowa lu-  
dności węgierskiej w Transylwanii,  
tzw. Szeklerzy, żyje zwarcie we  
wschodniej, przylegającej do Ru-  
munii części Transylwanii, oddzielo-  
na od masy węgierskiej na zachod-  
zie rumuńskim „korytarzem” lu-  
dnościowym.

Zawiłości te powinni rozwiązać  
sami Rumuni i Węgrzy. Jesteśmy  
tym narodem, który w przeciwień-  
stwie do Niemiec nie tylko nie chce  
zarabiać na sporach węgiersko-ru-  
muńskich, ale pragnie zyskać na zgo-  
dzie tych krajów. Z Rumunami zwią-  
zani jesteśmy tradycyjną przyjaźnią,  
ale zachowanie się Węgrów wobec  
nas w tej wojnie było tak rycerskie,  
że żaden Polak, żaden rząd polski  
nie zdola tego zapomnieć.

**NASZA** Nie zmienia to oczywiście  
ROLA cie faktu, że dla Rumunii,  
kraju żyjącego tak jak my

w trudnym do obrony pasie między  
Rosją a Niemcami, musimy wykazać  
sąsiedzkie, życziwe zrozumienie.  
Rumuni zostali wdrożeni przez długie  
lata panowania pierwszego ich  
króla Karola I do umiejętnej gry  
między sąsiednimi wielkimi mocar-  
stwami. Polityka ta dawała im na  
ogół dobre wyniki, lecz pozostawiła  
skłonność do taktyki wahadła. Na  
usprawiedliwienie swe mogą wszakże  
Rumuni powołać się na fakt dwu-  
krotnego płacenia Rosji za opiekę  
i pomoc Besarabią. Tak było w roku  
1812. I tak stało się w roku 1877  
po wojnie rosyjsko-tureckiej, kiedy  
Rosja mimo pomocy udzielonej jej  
przez wojska rumuńskie w zwycię-  
skiej bitwie pod Plewną, rozegrał  
pod naczelnym dowództwem monar-  
chy rumuńskiego, wymusiła na swym  
słabszym sojuszniku wzamian za zer-  
wanie jego ostatnich węzłów wasal-  
skich z Turcją oddanie jej połud-  
niowej części Besarabii, którą Ru-  
munii wrócił kongres paryski z  
roku 1856.

Zadaniem naszym obecnym będzie  
bronić Rumunii wykazując:

- 1) istnienie świadomego swej roli  
narodu rumuńskiego, który po poz-  
byciu się wasalskiego rządu Anto-  
nescu powinien uzyskać prawo ko-  
rzystania z dobrodziejstw Karty An-  
tlantyckiej,
- 2) konieczność utrzymania w r-  
kach niepodległej i zdolnej do ży-  
cia Rumunii ujścia Dunaju i pol-  
naftowych. Pozostawienie tych ob-  
szarów pod władzą jakiegokolwiek  
wielkiego mocarstwa zwichnęłoby  
bowiem w sposób zasadniczy rów-  
nowagę polityczną na Bałkanach  
i w Europie,
- 3) pokojowość Rumunii, zburzoną  
w tej wojnie dopiero aneksją przez  
Rosję Bukowiny i Besarabii, z czego  
skorzystali Niemcy, by usadowić się  
w Bukareszcie,
- 4) niewygasłe sympatie pro-angiel-  
skie, pro-amerykańskie i pro-polskie  
olbrzymiej większości społeczeństwa  
rumuńskiego, czego wyrazem jest  
śmiały protest Maniu i Bratianu przeciw  
polityce Antonescu,
- 5) sztuczność obecnych rządów  
rumuńskich podtrzymywanych głów-  
nie przez okupantów niemieckich,
- 6) niezbędność zachowania wspól-  
nej granicy polsko-rumuńskiej — co  
winno stać się jednocześnie jednym  
z zasadniczych postulatów naszej  
polityki wojennej. Jak wiadomo, za-  
bór Bukowiny przez Rosję odcina  
Rumunię od Polski.

Z położenia geograficznego, z do-  
świadczeń historycznych i z ogólne-  
go układu sił wynika, że Rumunia  
będzie zawsze skłonna do szukania  
oparcia w jednym ze swych zachod-  
nich bliźszych lub dalszych sąsia-  
dów. W praktyce w Europie powo-  
jennej będzie usiłowała wiązać się  
albo z Polską, albo z Niemcami. Gdy  
w tej wojnie załamała się Polska,  
Rumunia zaczęła zbliżać się do Nie-  
miec. Kto zatem nie chce ugrunto-  
wania się wpływów niemieckich u  
ujścia Dunaju i w Ploesti, kto  
chce zwalczać obecną koncepcję Ru-  
munii jako bastionu germańskiego  
na wschodzie, winien popierać ideę  
sojuszu polsko-rumuńskiego, oparte-  
go na silniejszym niż dotąd współ-  
życiu, na głębszym współdziałaniu  
kulturalnym, lecz nadal na tej sa-  
mej wspólnej granicy polsko-rumuń-  
skiej.

## WRZESIEŃ

Karmin słonecznej wiśni znowu pod wieczór gaśnie.  
(Ręce miękko połóżyc na stykach wieczornej ciszy.)  
Włosy zmierzwiłone pachną złotym okresem zaśnięć,  
— Ale tam, na przedpolu wystrzały ci wojnę piszał

Płomień chusty czerwonej wtargnął ze wschodem września  
Na zrudziałe ścierniska wnąkami porytych schronów,  
Kiedy krwawiony raport ciężką tragedię kreślił  
Na dnie smutno przeżytych dni, porwany przed skonem.

W ciemni lufy armatniej pobocz leżącej w rowie  
Tkwi rozpostarty przedmiot niedawno umilkłych gwarów;  
Pustka węglonych uczuć — a frazes zamknięty w słowie  
O śmierci bohaterkiej — zaważył tu swym ciężarem.

Zaciętość w zwartych szczękach nie nam tu nie pomogła,  
— Bagnet w garści ścisnąjąc rzucił się wpodnóż stali,  
Ale wojna się przeszła drogą od krwi rozmokłą;  
Trzeba było się rzucić w odmarsz pielgrzymią falą.

Niejeden przeszedł wrzesień — nie zastał nas tam, u siebie...  
Na polach błdzi Jesień, jak szlezesz grzeźbnych płócienn.  
— Ktoś liście rozmarynu ukradkiem znowu wygrzął  
Z wiarą ogromną mówią: Wróca, wróca — wróca!...

Józef Zywna

P o t r z e b n y  
C H E M I G R A F  
D O C Y N K O G R A F I I  
Z G Ł O S Z E N I A : „ O R Z E Ł  
B I A Ł Y ” — D R U K A R N I A

PAMIĘTAJ  
— O —  
DZIECIACH  
POLSKICH  
W Z.S.R.R.

# PRZEDBURZA

Wydarzenia z terenu gry dyplomatycznej osłonięte bywają na ogół dość szczerze tajemnicą i tylko fragmentarycznie, częściowo umyślnie zniekształcone, podawane są do wiadomości publicznej. Dlatego stanowią one w dziedzinie kanwę do plotek i domysłów niezręcznie dalekich od rzeczywistości. Tak było też z wypadkami z dziedziny stosunków polsko-niemieckich, poprzedzającymi dzień 1 września 1939 roku. Uważamy przede wszystkim za pozytywne w czwartą rocznicę wybuchu wojny zapoznać naszych czytelników z tymi faktami, tak jak one przedstawiają się w świetle dokumentów ogłoszonych w tzw. „Białej księdze” polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wydanej w Paryżu w 1940 r.

W dniu 29 września 1938 r. miał miejsce w Monachium układ, który rozstrzygnął o losach Czechosłowacji. W dzień później rząd polski wystosował do Czechosłowacji ultimatum z żądaniem zwrotu części Śląska Cieszyńskiego tzw. Zaolzia. Należało tu stanowczo sprostać dość szeroko rozpowszechnionemu mniemaniu jakoby zwrot Zaolzia nastąpił w wyniku układu monachijskiego. Polska w Monachium nie była i jej sprawy nie były tam nawet poruszane. Z chwilą odierwania od Czechosłowacji terenów etnicznie niemieckich, Polska nie widziała powodu, aby w dalszym ciągu należało do tego państwa teren etnicznie polski, zabrane Polsce zbrojnie w 1919 r. To należało mieć na uwadze bez względu na poglądy, jaki się ma odnośnie samej taktyki zastosowanej wówczas przez naszą politykę.

W czasie zajmowania przez wojska polskie odstąpionych Polsce przez Czechy terenów miał miejsce incydent, który łatwo mógł się przedzielić w konflikt polsko-niemiecki. Mianowicie miasto i węzeł kolejowy Bogumin przyznane zostały Polsce. Tymczasem wkraczające oddziały polskie zastały stację i węzeł kolejowy, mające, rzecz bezsporna, olbrzymie znaczenie dla komunikacji między Śląskiem niemieckim a Czechami, zajęte przez policję niemiecką. Wobec zdecydowanej postawy Polaków Niemcy ustąpiły i sprawa, zdaje się, nie miała dyplomatycznych następstw. W każdym razie w „Białej księdze” nie ma dokumentów, które by o tym wspomniały.

Nie upłynął jednak miesiąc, a już na pogodnym pozornie niebie stosunków polsko-niemieckich pojawiły się oznaki nieuchronnie zbliżającej się burzy. Otóż 24 października w czasie przyjęcia w Berchtesgaden niemiecki minister spraw zagranicznych v. Ribbentrop wystąpił wobec ambasadora polskiego w Berlinie Lipskiego o „przyjacielską” propozycję ostatecznego i całkowitego uregulowania spraw polsko-niemieckich, którego podstawą byłyby inkorporacja Gdańska do Rzeszy i przyznanie Niemcom przez Polskę eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej łączącej przez Pomorze Prusy Wschodnie z resztą Niemiec (dok. nr 44). Z dezcyderatem tym łączyły się propozycje wspólnej akcji w sprawie kolonii, emigracji żydowskiej i uzgodnienia polityki Niemiec i Polski w stosunku do Sowietów w ramach paktu anty-kominternowskiego. Ponadto Ribbentrop oświadczył ambasadorowi Lipskiemu, że w razie pozytywnego załatwienia sprawy Gdańska i autostrady, Niemcy gotowi są dopomóc w realizacji dezcyderatu rządu polskiego uzyskania wspólnej granicy z Węgrami

przez przyłączenie do Węgier Rusi Podkarpackiej. Całość propozycji poddana była obficie sosem zapewnienia o szczerzej przyjaźni Führera i Ribbentropa dla Polski i ich gorących pragnieniach, aby stosunki między obu państwami rozwijały się w dalszym ciągu jak najlepiej.

19 listopada 1938 r. Lipski znów rozmawia z Ribbentropem. W międzyczasie ambasador polski był w Warszawie, gdzie otrzymał instrukcje od ministra Becka. Propozycja niemiecka pogłębienia przyjaźni polsko-niemieckiej napotkała wprawdzie na uprzejme przyjęcie warszawskiego M.S.Z., ale na projekt włączenia Gdańska do Rzeszy wyraża Beck stanowcze choć w poprawną formę ubrane „veto” (dok. 45 i 46). Polska zgadza się pozostawić niemieckiej ludności Gdańska zupełną swobodę samorządu, ale protestuje stanowczo przeciwko naruszaniu praw politycznych i gospodarczych przyznanych jej w Wolnym Mieście traktatem wersalskim. Próba inkorporacji Gdańska do Rzeszy, oświadcza na zlecenie Becka ambasador Lipski, doprowadzić musiałaby do konfliktu polsko-niemieckiego. Aby dać dowód dobrej woli Niemcom, które formalnie w sprawach Gdańska nie miały przeciwień nic do powiedzenia, Beck sugeruje aby w miejsce opieki Ligi Narodów, której autorytet w tym czasie już bardzo nisko upadł, ustanowić dla Gdańska wspólną gwarancję polsko-niemiecką. W ten sposób, zdaniem Warszawy, Polska i Niemcy współpracując mogłyby strzec każde swych interesów na terenie Gdańska.

Odmowę Polski przyjął wówczas oczywiście Ribbentrop bez zachwytu, ale i bez oburzenia. Jest w dalszym ciągu uprzejmy i serdeczny. Jeszcze raz zaznacza, że Niemcy pragną z Polską, tak jak z Włochami, utrzymywać najserdeczniejsze stosunki i dlatego nie mają najmniejszego zamiaru zatrwać ich przez wysuwanie coraz to nowych pretensji pod adresem Polski. Postępowanie Niemiec wobec Polski nie ma być w niczym podobne do tego, jakie zastosowano w stosunku do Benesa — dodaje Ribbentrop. Dalej wyjaśnia, że z wnioskiem w sprawie Gdańska wystąpił z własnej inicjatywy, ogłosił tylko informację o nim Führerowi, wychodząc z założenia, że Gdańsk jest przecież miastem niemieckim, i że tego rodzaju załatwienie sprawy do reszty oczyści atmosferę stosunków polsko-niemieckich.

Opinia polska nie była wówczas poinformowana o treści rozmów, ale pomimo to wyczuwało się zarówno w tonie prasy jak i w nastrojach publiczności wzbierająca fala niepokojów. Nie rozpoznała tej atmosfery nieufności wizyta, którą w kilka tygodni później, 5 stycznia 1939 r. złożył Hitlerowi minister Beck. Polski minister spraw zagranicznych spędził wówczas krótki urlop na francuskiej Rivierze, skąd udał się do Berchtesgaden. Przyjeżdżając uroczyście, po rozmowie wydano optymistyczny komunikat, tak samo brzmiały głosy prasy niemieckiej i polskiej, ale samo spotkanie wytworzyć musiało u Becka przekonanie, że konflikt niemiecko-polski dojrzał i że Polska niebawem postawiona będzie wobec ewentualności przyjęcia propozycji niemieckich i podporządkowania się politycznego Hitlerowi, albo wojny z Niemcami.

Pomimo pozorów, stosunki polsko-niemieckie niegdy już wówczas coraz silniejszym zadrzażeniu. Granica polsko-węgierska nie została zrealizowana wskutek sprzeciwu Niemców, a protegowany przez nich „rząd” Rusi Podkarpackiej ks. Wołoszyna manifestował wyraźnie swój antypolski charakter. W grudniu 1938 roku Ribbentrop był w Paryżu, gdzie podpisał „pakt przyjaźni i konsultacji” z Francją. Przy tej okazji defetyzm i kapitulacjom pewnych wpływowych kół francuskich wydałoby się w całej pełni. Głośno mówiono o konieczności wycofania się Francji ze spraw Europy środkowo-wschodniej, a Ribbentrop twierdził później, jakoby minister spraw zagranicznych Francji Georges Bonnet dał Niemcom wolną rękę na wschodzie.

Tematem rozmowy Hitlera z Beckiem był Gdańsk, sprawy naddunajskie i rosyjskie (dok. 48). Jak zwykle, Führer wygłosił długie przemówienie, w którym winę za rozwój wypadków na Rusi Podkarpackiej zrzucił na rząd węgierski, który zastosował w tej sprawie, jego zdaniem, błędną taktykę. W dalszym ciągu podkreślił Hitler ponownie swą chęć utrzymania z Polską dobrych stosunków. Nie szczędził nieprzyjemnych określeń pod adresem Rosji zaznaczając, że w tej sprawie Niemcy i Polskę łączy wspólne niebezpieczeństwo. Co do Ukrainy, to jak zaznaczył, Niemcy mają tam tylko interesy ekonomiczne a nie polityczne. Wreszcie przedstawił Hitler do spraw Gdańskich. Gdańsk jako miasto niemieckie — mówił — musi przedrzeć się później wrócić do Rzeszy. W ten sposób usunięte zostałyby wszelkie trudności między Polską a Niemcami i wtedy ono byłby skłonny złożyć Polsce deklarację analogiczną do tej, jaką złożył Francji w odniesieniu do Alzacji i Lotaryngii oraz Włochom w odniesieniu do Brenneru. Minister Beck odpowiedział, że sprawę Gdańska uważa za nader trudną. Dodał, że w ofercie Hitlera nie widzi żadnej rekompensaty dla Polski i że na tym punkcie cała polska opinia publiczna jest niezmiernie wrażliwa.

Hitler zareplikował, że wobec tego w sprawie gdańskiej trzeba będzie znaleźć zupełnie nowe rozwiązania, które nazwał nie precyzując bliżej tego wyrazu „Körperschaft” (korporacja), co jego zdaniem mogłoby za zabezpieczyć interesy obu stron. Kończąc rozmowę kanclerz Hitler zapewnił ministra Becka, że odnośnie Gdańska nie zastosuje metody faktów dokonanych i że rząd niemiecki

nie uczyni niczego, co mogłoby skomplikować na wewnątrz sytuację rządu polskiego.

Jak widzimy, Beck nie miał powodu do optymizmu po tej audyencji u Hitlera. Dał temu zresztą wyraz prosząc nazajutrz Ribbentropa, aby powtórzył kanclerzowi, że wczorajsza wizyta napelnia go pesymizmem co do dalszego ukiadu stosunków polsko-niemieckich. Szczególnie w sprawie Gdańska, tak jak ją postawił Führer, min. Beck nie widzi możliwości porozumienia.

Na zewnątrz jednak, dla szerokich rzesz, wszystko wyglądało nadal bardzo poprawnie. Z końcem stycznia 1939 roku, w piątą rocznicę podpisania niemiecko-polskiego paktu o nieagresji przybywa do Warszawy v. Ribbentrop. Wyrażając znów mnóstwo słów życzliwych pod adresem Polski, zapewniając na prawo i lewo o niezłomnej woli Hitlera utrzymania na długie lata przyjaźni z Polską ponawia jednak niemiecki minister spraw zagranicznych żądanie inkorporacji Gdańska oraz przyznanie Niemcom eksterytorialnej autostrady przez Pomorze (dok. nr 51, 52, 53, 54). Ten ostatni postulat zostaje z miejsca przez Becka odrzucony, odnośnie zaś Gdańska doszło jedynie do wąskiego porozumienia w formie tzw. „gentleman agreement”, że na wypadek wycofania się Ligi Narodów z Gdańska Niemcy i Polska wydadzą wspólnie deklarację mówiącą, iż status quo w Gdańsku zostanie utrzymany aż do porozumienia się w tej sprawie obu państw. Także propozycja Ribbentropa aby Polska przystąpiła do paktu antykominternowskiego zostaje załatwiona odmownie.

Wizyta Ribbentropa daje wyniki wybitnie negatywne. Podkreśla to zresztą Beck ostrzegając Ribbentropa, by nie interpretował w sposób zbyt optymistyczny przed Hitlerem swych warszawskich rozmów. Stosunki polsko-niemieckie coraz wyraźniej wchodzi w impas, z którego dla nas są już tylko dwa wyjścia: wojna lub kapitulacja. I gdy w swym dorocznym przemówieniu w Reichstagu, w szóstą rocznicę objęcia władzy w Niemczech, 30 stycznia 1939 r. Hitler wygłasza pochwałę paktu polsko-niemieckiego i podkreśla doniosłość przyjaźni obu narodów dla pokoju europejskiego, to słowa jego brzmią dla wjaźnionych jak podzwonne polityki prowadzonej od 1934 r., która jednak w tej chwili należała już definitywnie do przeszłości.

zb. r.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## TWÓJ PACIERZ

Wierze, że jest we dnie jedna, jedyna chwila, na którą stary Pan Bóg z tęsknotą zawsze czeka...  
Ma już dość słońca i gwiazd, próśb i przewinień człowieka, od Swej odwiecznej wielkości samotna myśl Mu ucieka...  
— I wtedy to — z głębin nieb — Swą siwą głowę wychyla, rozzagnia przeszłość gwiazd i mleczyńskich dróg powodzie, komet szerszenie złote, gdy Mu ugrzęzną w brodzie odrzuca precz syczące — i z pośród chmur przedziwa do twych złożonych rąk — znużoną zbliża twarz...  
— Masz długą, nocną koszulkę i rączki stulone masz i mówisz słowa za wielkie, nie rozumiane, a święte...  
— Wszystko widzące oczy ma Bóg w tej chwili przymknęte i poprzez brzęk i szum i wirowanie gwiazd, kiedy się za Nim wieczność kołuje przepastliwa słucha cię śmiechnięty i odpoczywa...  
Beata Obertyńska

# TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

## ŚMIERĆ KRÓLA BULGARII

Zgon króla Borysa może mieć dla Niemców podobne następstwa jak upadek Mussoliniego. Nie należy więc przypuszczać, aby Bułgaria natychmiast zwrócić się miała do aliantów o pokój, tym bardziej, że jej sytuacja jest od włoskiej wygodniejsza: wojska bułgarskie w tej chwili nie walczą i krajowi nie grozi jeszcze inwazja. Zaukniecie jednak monarchy, który faktycznie decydował o sprawach kraju i był czołowym przedstawicielem pro-osiowej polityki w Bułgarii musi, wobec istnienia w kraju poważnej opozycji i coraz niekorzystniej dla Niemców ewoluującej sytuacji wojennej, doprowadzić do zmiany kierunku polityki bułgarskiej.

Ściśle rzecz biorąc Bułgaria i teraz była jedynie częściowym sojusznikiem Niemiec pozostając na stopie pokojowej z Rosją. Udział Bułgarii w wojnie ograniczał się jak dotąd do współuczestnictwa w najeździe na Jugosławię i Grecję w 1941 r. Niemcy użyli wówczas terytorium Bułgarii jako odeskocznia do uderzenia na jej sąsiedzi, a wojska bułgarskie brały też udział w inwazji. Jako nagrodę otrzymała Bułgaria oderwaną od Jugosławii Macedonię i część greckiej Tracji z dostępem do Morza Egejskiego.

Jak sądzić można z wiadomości radiowych, śmierć króla Borysa wywołała szereg manifestacji świadczących, że w społeczeństwie panuje silny ferment. Opozycja domaga się ustąpienia pro-germańskiego rządu Filowa. Najwybitniejszą wśród opozycji osobistością jest demokratą - taj Muszanow. Był on premierem w październiku 1931 r. do maja 1932 r. do chwili, gdy został usunięty z władzy wskutek zamachu dokonanego przez gen. Georgiewa. Nie należy też lekceważyć wpływów komunistycznych, które po pierwszej wojnie światowej, za rządów Stambulijskiego, były bardzo silne. Nie ulega wątpliwości, że propaganda sowiecka, jak wiemy bardzo czynna na Bałkanach, nie zanadbuje i Bułgarii.

W poprzedniej wojnie kapitulacja Bułgarii, która nastąpiła na półtora miesiąca przed kapitulacją Niemiec, otworzyła sprzymierzonym bramy Bałkanów. Obecnie Niemcy, którzy coraz mniej mogą liczyć na Włochów, przeznaczali Bułgarii poważną rolę w obronie półwyspu na wypadek inwazji. Armia bułgarska liczy około 20 dywizji, męstwo jej żołnierzy jest przysłowiowe. Wyeliminowanie tej siły z wojny przy nieuniknionej, jak się zdaje, kapitulacji Włoch, wyrwałoby w systemie obronnym Niemiec na południu Europy dziurę, której nie miałby już kim zapęcznieć.

## KRYZYS SKANDYNAWSKI

Także i na północy Europy zaszły ostatnio wydarzenia, które z jednej strony stały się dla Niemców źródłem nowych kłopotów, z drugiej zaś są dowodem zmniejszania się ich wpływu.

W powodzi sensacyjnych wiadomości wojennych i politycznych, w które obfitował ostatni miesiąc, niemal niepostrzeżenie dla szerokiego rzesz przeszła wiadomość o wstrzymaniu przez Szwecję prawa tranzytu przez jej terytorium dla transportów niemieckich idących z wojskiem i materiałem wojennym z Rzeszy do Norwegii lub odwrotnie. Szwecja udzieliła Niemcom tej koncesji, sta-

nowiącej poważne naruszenie neutralności szwedzkiej. Po upadku Francji w 1940 r. Opór Szwecji groził wówczas natychmiastową inwazją niemiecką, przeciw której kraj nie mógłby się obronić, na niczyją zaś pomoc nie mógł liczyć. W 1941 r. musiała się Szwecja zgodzić na jeszcze dalej idące ustępstwa i przepuszczała transporty z wojskiem niemieckim, idące z Norwegii do Finlandii celem atakowania stamtąd Rosji.

Dziś, w obliczu możliwej w każdej chwili inwazji sojuszników na Norwegię, istniejący stan rzeczy nie mógł być utrzymywany bez ryzyka wciągnięcia Szwecji w wojnę po stronie... Hitlera, czego sobie oczywiście w Szwecji nikt nie życzył. Gdyby Szwedzi powzięli podobną decyzję jeszcze przed rokiem, Hitler odpowiedziałby zapewne natychmiastową inwazją. Dziś ryzyko tej ostatniej byłoby zbyt wielkie. Szwecja, która w 1940 r. dysponowała tylko niewielkimi oddziałami zawodowego żołnierza, przeprowadziła następnie quasi-totalną mobilizację i jej siły dzisiaj są oceniane na około 700.000 ludzi pod bronią. Dzięki szeroko rozbudowanemu przemysłowi wojennemu armia ta jest uzbrojona w nowoczesny sprzęt i aby ją zwyciężyć, musiałyby zapewne Hitler użyć jakichś 50 dywizji. Taką wolną rezerwą już nie rozporządza, a po wtóre powstanie nowego ogniska walki tak blisko Norwegii przyspieszyłoby i ułatwiło najazd aliantów na Skandynawię.

Dla Niemców decyzja Szwecji była oczywiście ciosem dotkliwym. Od tej chwili cała (z wyjątkiem transportów powietrznych) komunikacja między Niemcami a Norwegią musi być kierowana przez Morze Północne, albo cieśniny duńskie do portów norweskich. Pomijając trudności techniczne należy wziąć pod uwagę, że te drogi przewozu narażone są na duże niebezpieczeństwo tak ze strony lotnictwa brytyjskiego, jak i min gesty rozsypanych przez sprzymierzonych na szlakach wiodących do Norwegii.

W następstwie tych wydarzeń wzrosło niepomierne znaczenie Danii jako pomostu między Niemcami i Norwegią. Duńscy patrioci wyzyskali tę okoliczność urządzając szereg sabotaży na kolejach i w portach. Zresztą trudno być pewnym, czy sabotaże te nie zostały spowodowane przez samych Niemców w celu dostarczenia pretekstu do całkowitej okupacji kraju, który dotąd koździł się względnie szerokiej samodzielności wewnętrznej. Gdy rząd duński pomimo żądań Niemców nie chciał wprowadzić nie stosowanej w Danii kary śmierci, Niemcy ustanowili w kraju reżim okupacji wojskowej i wprowadzili stan wyjątkowy. Doszło do starć z wojskiem duńskim, które zostało rozbrojone. Rząd duński, na czele którego stał zwolennik współpracy z Rzeszą Sca venius, podał się do dymisji. Ze Sztokholmu nadeszły wiadomości, że przybyło tam kilkadziesiąt jednostek floty duńskiej, które uciekły z Kopenhagi, by nie dostać się w ręce Niemców.

Kryzys duński jest jaskrawym objawem krachuści „nowego ładu” w Europie. Wykazał on, że Niemcy nie są w stanie kierować sprawami podbitych narodów inaczej, jak terrorem opartym na sile wojskowej. To groźne ostrzeżenie może się jeszcze przydać tym, którzy na współpracy z Niemcami budować chcieli przyszłość swych narodów.

## NA FRONTACH

Sytuacja na frontach rozwija się w dalszym ciągu niepomysłnie dla Niemców. Dotyczy to przede wszystkim frontu wschodniego, gdzie Rosjanie przejęli całkowicie inicjatywę w swe ręce i uderzają w coraz to nowych kierunkach. Ofensywa sowiecka rozwija się zarówno na froncie centralnym, gdzie coraz poważniej zagrożony jest Smoleńsk, jak w północnej i środkowej Ukrainie oraz nad Morzem Azowskim, gdzie wojska sowieckie odzyskały Taganrog. Niemcy walczą z determinacją, cofając się bardzo powoli. Ale w każdym razie cofają się...

Jest rzeczą niewątpliwą, że dwa lata, które upłynęły od wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej zostały przez Rosję w pełni wykorzystane. Pomimo ciósów, jakie dotknęły armię czerwoną w 1941 i 42 r., pomimo olbrzymich strat poniesionych w ludziach i materiale, potencjał wojskowy ZSRR wydaje się obecnie znacznie większy niż w 1941 r., skoro pozwała na równoczesne skuteczne natarcie na wielkiej części frontu, na tego samego przeciwnika, przed którym wówczas wypadało się cofać. Pomimo to Rosjanie domagają się coraz natarczywiej drugiego frontu lądowego w Europie podkreślając, że sami nie są w stanie pokonać Niemców. Trudno stwierdzić, czy dzieje się to dlatego, że i Rosjanie tak jak Niemcy zaangażowali już niemal wszystkie swe rezerwy i na wypadek jakiegoś niepowodzenia obawiają się odwrócenia sytuacji, czy też przypuszczają, że Anglosasi wobec pomyślnego rozwoju operacji w Europie zwrócą swe siły na inny teatr wojny, pozostawiając w dalszym ciągu Rosjanom główny ciężar wojny z Niemcami.

Komentatorzy aliancy nazywają obecną fazę walk na froncie wschodnim etapem przygotowawczym do ofensywy na wielką skalę, która rozpocznie się dopiero w zimie. Dowództwo sowieckie po zdobyciu Briańska, którego upadek uważany jest za sprawę niedługiego czasu, będzie dysponowało na swoim bliskim zapleczu równoległą do frontu magistralą kolejową Leningrad-Rzew-Wiaźma-Briańsk-Orzeł-Kursk-Char'ków, posiadającą wielką ilość rozgałęzi. W ten sposób po raz pierwszy od rozpoczęcia działań wojennych Sowiety posiadałyby nie tylko przewagę w ludziach i materiale, lecz także środki komunikacji, pozwalające na szybkie dokonywanie potrzebnych koncentracji w dowolnym punkcie frontu.

## WE WŁOSZECH BEZ ZMIAN

Marszałek Badoglio najwyraźniej w dalszym ciągu gra na zwłokę. Korzystając z tego oczywiście przede wszystkim Niemcy, którzy tymczasem obsadzają zagrożone obszary na Bałkanach i przygotowują, jak się zdaje, linie obronną w północnych Włoszech. Natychmiastowe odpańnięcie Włoch od „osi” po upadku Mussoliniego wywołałoby w sytuacji strategicznej Niemiec olbrzymie komplikacje i utrudnienia. Należy się obawiać, że do tej chwili Niemcy już wiele uczynili, by ewentualne skutki tej kapitulacji, zawsze właściwie aktualnej, złagodzić.

Niektórzy publicyści utrzymują, jakoby sprzymierzenni nie umieli wykorzystać tego okresu, aby skłonić Włochy do wycofania, przedstawiając im warunki korzystniejsze, ani-

żeli bezwarunkową kapitulację, na którą, jak zauważył Badoglio „zawsze jest czas”. Z polityką Włoch łączy się polityka Węgier i Bułgarii. W obu tych krajach wpływy włoskie co najmniej równoważyły niemieckie. Odpadnięcie Włoch musiałyby mieć zatem olbrzymi wpływ na decyzjach państw. W rękach Włoch, militarnie już bardzo słabych, znajduje się wciąż jeszcze silna polityczna karta. Nic też dziwnego, że chcą ją wygrać najkorzystniej.

## REZULTATY NARAD W QUEBEC

W oficjalnym komunikacie z latwo zrozumiałych przyczyn nie wielo podano na temat uchwał, jakie zapadły w Quebec. Zaznaczono jednak, że przedmiotem narad szefów sztabów była w dużej mierze wojna przeciw Japonii. O Japonii mówił też wiele przez Roosevelt w przemówieniu, które wygłosił w parlamencie kanadyjskim. Mianowanie lorda Mountbatten, dotychczasowego szefa tzw. operacji kombinowanych, nacelnym dowódcą wojsk sprzymierzonych w południowo-wschodniej Azji także miało swoją wymowę. Kropkę nad „i” postawił Churchill tłumacząc nieobecność Stalina w Quebec tym, że była tam omawiana przede wszystkim akcja przeciw Japonii, z którą Sowiety pozostają w dobrych stosunkach.

Tak więc należy liczyć się z rozpoczęciem działań na wielką skalę przeciw Japonii. Nominacja lorda Mountbatten i fakt, że mówiono także o konieczności przyjęcia ze skuteczną pomocą Chinom wskazywałyby na to, że uderzenie aliantów pójdzie przede wszystkim z Indii na Burmę.

Decyzja intensyfikacji akcji przeciw Japonii jest bez wątpienia w pierwszym rzędzie koncesją na rzecz amerykańskiej opinii publicznej, wśród której nie brak nawet głosów domagających się wręcz wycofania się Ameryki z Atlantyku i Morza Śródziemnego w celu skierowania całej energii przeciw Japonii. Zbliżające się zaś wybory na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych dodają z natury rzeczy wagi życzeniom opinii publicznej.

Można sądzić, że obok nacisku opinii oraz być może argumentów natury strategicznej (trudne położenie Chin, możliwość rozbudowy przemysłu japońskiego), wzięto pod uwagę inny jeszcze motyw przemawiający za tym, aby teraz właśnie zająć się wydarzeniami w Azji. O ile po zwycięstwie nie ma być w Europie nowych, poważnych komplikacji, należy wśród zainteresowanych wcześniej uzgodnić wytyczne przyszłego pokoju i nowego porządku europejskiego, przyjąć w tej sprawie konkretne zobowiązania i udzielić pewnych gwarancji. Wszyscy wiemy, gdzie trudności w tych sprawach leżą i na czym polegają. Dlatego też ze strony państw anglosaskich podkreśla się potrzebę konferencji w której obok Roosevelta i Churchilla wzięłyby udział także i Stalin. Dopiero plany zapadłe na takiej „konferencji trzech” będą mogły, zdaniem wielu polityków, przewidywać już nie tylko utworzenie drugiego frontu, ale ostateczną likwidację porażu europejskiego. Warunkiem trwałego pokoju jest przecież nie tylko usunięcie Niemców z terenów podbitych przez nie państw, ale przywrócenie niepodległości i całości terytorialnej państwom, które je utraciły.



# Enya L'ARTE



EST pewna miejscowość posiadająca najpiękniejszą nazwę i najpiękniejsze jezioro na całym Sr. Wschodzie. Pierwsza na coś z sentymentalnej nostalgiczności hiszpańskiej pieśni miłotnej i wonnego aromatu cygara.

Drugie — wspaniałe zwierciadło wodne wśród pustynnych piasków — robi zdaleka wrażenie mirażu; z bliska, na szczęście, można się przekonać, że jest to najzwyklejsza mokra rzeczywistość. Niebo jest tu niemniej może lazurowe i czyste niż gdzie indziej, ale jednak jakieś inne. Mewy o opływowych liniach latają uformowanymi rojami; jastrzębie współzawodniczą drapieżnością sylwetki z najbardziej nowoczesnym Spitfire'm. Temperatura w przewie tropikalnej dochodzi do fantastycznej wysokości. Hamsiny miejscowe staną się z pewnością, po wygranej wojnie, celem międzynarodowych wycieczek turystycznych, jako najbardziej reprezentacyjne w swoim rodzaju. Jeśli dodać jeszcze, że tutaj szkapiec polowa, zbudowana ze śnieżnej miki na brzegu jeziora i panująca nad nim, natchnęła Beatę Obertyńską do wyśpiewania jednego z jej najpiękniejszych wierszy, da nam to pełny obraz miejscowości gdzie nas los i wola dowódcza przejsiowu rzuciły, a którą nie bez żalu opuścimy.

Nie wiem, czy jasno dałem odczuć, że całe powyższe tło nastroja do przeżyć artystycznych. Żołnierz jest coraz bardziej przesycony nie tylko chlebem i przystojowimymi daktylami, ale nawet bifem, ryżem i mlekiem zgęszczonym, coraz intensywniej pożąda circensés. Cóż, kiedy oficjalne czeladki nas raczej zaniebują. Zaprzatnięte rozsiewaniem sławy polskiej sztuki i zdobywaniem zasłużonych wawrzynów wśród ludności tych krajów i zaprzyjaźnionych wojsk, przez cały czas naszego tu pobytu odwiedziły nas zaledwie kilka razy.

W tym stanie rzeczy żołnierz skazany jest na samowystarczalność. Jest ona podobno wyrugowana z ideologii zjednoczonych narodów i celów tej wojny, ale nie z jej środków. Życie w pustynnych warunkach nauczyło nas jej w bardzo wielu dziedzinach. Każdy z nas mógłby powiedzieć słowami poety: „sam sobie sterem, żeglarzem, okretem” (oczywiście pustyni, tzn. wiełbłędem). Umieemy prac, zżyć, skrobać rybę i krajać cebulę, wypalać cegła na słońcu i budować z niej murowane kuchnie, latryny i paki (słowem wszystko czego nam potrzeba), a nawet naprawiać we własnym zakresie złożony sprzęt transportowy i bojowy. Z tym większą więc łatwością przychodzi nam samowystarczalność artystyczna. Przecież nie każdy z nas był przedtem jednocześnie murarzem, kucharzem, praczką, szwaczką, zdunem i mechanikiem, ale każdy człowiek, a tym bardziej żołnierz, ma w sobie iskrę bożą jakiegoś talentu. Sztuki piękne

są owocem próżniactwa, a czymże jest wojna dla żołnierza jeśli nie uherozowaną beczynościami?

Można się było o tym przekonać niedawno, w czasie dorocznego święta pewnego rodzaju broni, którego przez wzgląd na tajemnicze wojskową nie ujawnię. Zaznaczę jedynie, że jest to broń najszlachetniejsza ze wszystkich lądowych. Irracjonalne upały nie pozwoliły niestety ku ogólnemu żalowi, na defiladę, był zato bezpłatny fasunek australijskiego piwa i ognisko, zmontowane wspólnymi siłami garnizonu.

Program był zwarty, żywy i urozmaicony, zawierał mało wody, której na pustyni nie wolno trwonić i dużo soli attyckiej, której spożycie jest ostatnio zalecone rozkazem. Bardzo się podobałi wirtuoz-akordeonista kan. Lipski, i recytator o czystej artykulacji i dyskretnej ekspresji, kan. Lobodziński. Zabawne były trio komiczne w aktualnych kupaletach i groteska taneczna z przebraniem koniem. Zaintrygował widzów nazik-prestidigitator (trzeba nim być, żeby ten wyraz wymówić). Duet poetów układających wierszyki do zamówionych przez publiczność rymów (żółty, kandelabr, ucisk etc.) wzbudził podejrzenie, że pozostawał w znowiu z zamawiającymi; nie przecież nie wymaga tak starannego przygotowania jak improwizacja.

Najwyższy oddźwięk zdobył monolog o motoryzacji kpr. Pruszczyńskiego, popularnego wśród szerokich rzesz ogniskowych słuchaczy z Tocka, Jakkobagu i Khanaquinu. Każda gierka słowna, każde uchwycenie

groteskowości otaczających nas zjawisk, umiejętnie uwypuklane przez lektora, kan. Chorowicza, trafiały z artylerijską precyzją w sedno jak pocisk do worka i wywoływały natychmiastowy odzew w seryjnych salwach śmiechu na widowni. Wyczuwało się, że zarówno autor jak i jego wyimaginowany rozmówca, pan Teoś, nieraz zaglądali do tych niezapomnianych warszawskich „Barów pod Wiechem”, które niewiadomo czy zastaniemy jeszcze w odzyskanej stolicy, z ich odrębnym stylem, swoistym klimatem i specyficzną filozofią, powstała z połączenia większej z kropelkami, zagrzyzionej koreczkiem na wykałacze i małego jasnego z kołnierzem, wytoczonego z beczki.

Szczególne zainteresowanie wzbudziło wykonanie jednej z pieśni. Chór decrescendo przychodził aż stał się zupełnie niesłyszalny (jak w słowach poety: „i szła muzyka coraz cichsza, coraz dalsza...”). Słuchacze oszołomieni ciszą, wzrokiem tylko i uszami duszy dosłuchali melodii do końca, wpatrując się w sugestywne ruchy dyrygenta. W pewnej chwili z jakiejś młodej i naiwnej piersi żołnierskiej wyrwał się zdumionego okrzyk, jak z ust anderseńskiego dziecka na widok nagiego króla: „Przecież tam nic, tylko rękami macha”.

Obawiam się czy nie pominałem któregoś z wykonawców. Byłoby to niezastuzone, ponieważ wszyscy się bardzo podobałi i przedstawienie w całości zasługuje, by je nazwać uczta, tym bardziej, że całkowicie nieobecność elementu kobiecego zupełnie ją upodobiła do platońskiej. Widzowie braku tego prawie nie spostrzegli i to może służyć miarą powodzenia spektaklu.

Z. K.

## WYSTAWA WŁODZIMIERZA KOWAŃKI

Kto był w Buzulu, doskonale pamięta dwa pisemka rysunkowe „Łącznik” i „Lazik”, wypracowane z mądnie dwa razy w tygodniu przez młodego rozbieganego strzelca, któremu pomagał rudy, zawsze wesoły (również strzelec) Jeśman. Pisemko ukazywało się w jednym egzemplarzu i cieszyło się wielkim wzięciem. Kowańkowski rysunkowki zawędrowały ponoć aż do Londynu.

Potem Kowańko z Wittlinem wystawili szopkę polityczną. Premiera odbyła się w sali rosyjskiego teatru. Był to sukces polskiej satyry. Przy pomocy trzydziestu lalek, Kowańko rozstał po kątach rodzinę pewnej bardzo popularnej w Rosji instytucji. Jeśli ktoś te czasy przypomniał sobie, wynajdzie w pamięci obrazki, jak to w trakcie przedstawienia wychodzili z teatru najbardziej pokrzywdzeni na cześć widzowie.

W Jangi Julu Kowańko dalej robił swoje, to znaczy pracował bez przerwy, wykonując dziesiątki i setki karykatur, rysunków dokumentalnych i innych. W tym czasie powstały pierwsze rzeczy antyhitlerowskie. Część tych prac oglądamy teraz na wystawie w bagdadzkiej „Gospodzie”, część zasilila lamy wielu numerów „Orła”.

Kowańko nie umie nie pracować. Mówił mi kiedyś, że dni w które nie ma z pod obłoków nie wyjdzie, uważa za absolutnie zmarnowane. Dzięki temu popularny Włodzio ma za sobą nie jedną wystawę. Pierwsza odbyła się w Jangi Julu. Ostatnia, jak dotąd, otwarta została przed kilkoma dniami w lokalu (przedwcześ-

nie zamkniętej) „Gospody Polskiej”. W ogromnej sali wisi ponad pięćset eksponatów: karykatur, portretów i szkiców wykonanych ołówkiem, a przedstawiających kronikarsko i reportażowo naszą żołnierską wędrowkę od Buzulu do Iraku. Kiedy wyraziłem wobec Kowańki swój podziw dla jego pracowitości, dzięki której wystawa składa się z tak wielkiej ilości eksponatów —

rysunek podpisany jest po polsku, angielsku i arabsku. Ogół zwiędzającej publiczności wyraża dla talentu i pracowitości Kowańki wielkie uznanie. Szczególne wrażenie robi kukła Hitlera w paradnym mundurze, postawiona na stole, z ręką przy daszku czapki. Bardzo efektowne są również plakaty. Kowańko osiąga tutaj wrażenie przy pomocy silnych scen przedstawiających działalność niemieckich barbarzyńców. Plakatom entuzjazmują się Anglicy. Polacy natomiast przypominają swoją przesz-

Zostawiając specjalistom artystycznej wartości prawnierza Kowańki, pozwolę sobie nie zwrócić uwagę na wielkie czenie propagandowe wśród obcych. Małeńki rysunek daje niekiedy wyobraźni sojuszników więcej niż niejeden długi i drobiazgowy artykuł prasowy.

Przed otwarciem w Bagdadzie, wystawa Kowańki objechała oddziały AP na pustyni. Trwało to pięć tygodni. Wszędzie prace Kowańki cieszyły się zrozumiałym powodzeniem. Często było nawet tak, że w chwili odjazdu pod inne namioty, artysta spotykał się ze skargami, że „u nas był paa za krótko”.

A w Bagdadzie, kiedy dokoła ścian posuwa się różnorodny tłum zwiędzających, Kowańko... znów rysuje. Na wystawę przychodzi nawet arabskie zawaolowane kobiety. Wygląda to niekiedy wesoło: wiele pań ogląda rysunki jednym okiem przez szparę w woalce. Kowańko słusznie z tego powodu zauważył, że gdyby wstęp był za biletami, panie irackie z zasłoniętymi twarzami płaciłyby tylko połowę.

Ogromnie ważna i rozrastająca się działalność propagandowa Kowańki ma — sądzić można — przed sobą różową przyszłość. Zawdzięczać to można niesłychanej pracowitości artysty. W czasie ostatniego objazdu pustyni (z wystawą) Kowańko zrobił nowy cykl rysunków z życia APW w Iraku.

Miarą oceny pracy Kowańki niech będą słowa wdzięczności wpisane w jego albumie pamiątkowym przez setki oglądających jego prace, z Dowlądą A. P. W. na czele.

Jerzy Bazarowski



„Przeminięło z wiatrem”...

odpowiedział, że... w „Gospodzie” na zawieszanie wszystkich prac zabrakło miejsca.

Wystawę Kowańki otworzył minister R. P. w Bagdadzie p. Henryk Mathomme. Codzienne prace artysty oglądał mniej więcej dwa tysiące osób. Czasem bywa o wiele więcej. Każdy

lość oglądając dokumentarne szkice z pierwszych rosyjskich obozów dziesięcjej Armii Polskiej na Wschodzie. Potem droga, Krasnowodsk, Pahlewi... Tyle wspomnień cisnie się na widok tych rysunków, tyle jest w nich realistycznej prawdy o naszym minionym życiu.

## Jeszcze o „Sitwie”

W nr 32. „Orla” zdałem sprawę z wypożyczonych naszej redakcji paru numerów miesięcznika „Sitwa”. Podobają mi się bardzo, więc i recenzja była entuzjastyczna. Pisząc jednak recenzję, a nie hymn pochwalny nie miałem powodu ukrywać, że poziom literacki mimo dobrej pracy redakcji i wysiłku autorów nie wydaje mi się tak wysoki jak poziom malarski. Radziłem także nie nadużywać pseudo-Wiechowej gwary.

Recenzja wywołała potrójną replikę współpracowników „Sitwy” pp. Fr. J. B. i H. P.

Pan Fr. nazywa swą odpowiedź „sprostowaniem” utrzymując, jako bym błędnie informował czytelników „Orla”. Treść jednak „sprostowania” nie wykazuje w recenzji ani jednego błędu rzeczowego, a tylko polemizuje z moimi poglądami. Autora listu dziwi, że „Orzel” odmówił zamieszczenia recenzji „Rysia” przed zobaczeniem takowego, a wydrukował recenzję „Sitwy” po otrzymaniu paru numerów tego pisma. Czy to naprawdę takie dziwne? Czy zaś Pana wywód o tym, że celem „Sitwy” jest dostarczanie strawy żołnierzowi, a nie kuszenie się o wawrzyn literackie (to samo pisze p. H. P.) jest słuszny, zrozumiały i wcale nie sprzeczny z tym, co napisałem. Tylko właśnie w tym świetle jest mniej zrozumiałe, dlaczego moja bardzo umiarkowana krytyka strony literackiej wywołała tak podrażniony ton Pańskiej odpowiedzi, a jeszcze bardziej p. J. B., który doprawdy zbyt łatwo traci równowagę.

Zgadzałem się, że ustęp o dywizjonizmie i neo-impresjonizmie był widocznie za trudny, skoro żaden z Panów go nie zrozumiał. Okolniczością łagodzącą moją winę jest jednak, że w czasie wystawy malarskiej w Bagdadzie ukazały się w „Orle” jak i w „Kurierze Bagdadzkim” artykuły na ten właśnie temat, miałem więc błędnie, że same terminy nie są już dla czytelnika zupełnie obce. Nawet jednak nie znając ich, każdy kto uważnie i bez uprzedzeń przeczyta odnośny ustęp,

może stwierdzić, że stanowi on żart o ostrzu wymierzonym w skłonność niektórych przedstawicieli malarstwa do odmawiania kultury i wszelkich wartości dzieliom nie odpowiadającym kanonem wyznawanego przez nich kierunku. Jest przecież oczywiste, że gdybym rzeczywiście uważał artystów „Sitwy” za pozabawionych kultury malarskiej, nie pisałbym o kilka wierszy dalej, że „z tych, którym się to podoba, jak mnie się podobało, łatwiej stworzyć dywizję niż z przysięgłych dywizjonistów”, ani na końcu artykułu, że „Sitwa” będzie ceną pozycją w Muzeum Wojska Polskiego. Skąd p. H. P. wziął, jakobym za największą wartość pisma uznał nie jego szatę plastyczną, ale... pracę kaligrafów — pozostaje jego tajemnicą.

W jednym jeszcze przyznaje Panom słusność: zwrot „Kochani Chłopcy” był niezręczny. Po prostu zapomniałem na chwilę, że nie rozmawiam z gronem dobrze znanych kolegów, że osoby nieznajome mogą moją próbę serdeczności wziąć za ton protekcyjny, jak się też rzeczywiście stało. Ze swej strony zapewniam, że o poczuciu protekcyjności z mojej strony nie może być mowy, a w wyrażeniach będąc na przyszłość ostrożniejszy. Z drugiej strony, nawet wyrażenie „Kochani Chłopcy” nie jest tak dalece obraźliwe, aby upoważniało do tonu, użytego przez p. J. B. Ale zostawmy temu autorowi jego sposób wyrażania się — widocznie inaczej nie umie. Z szeregu pytań, które p. J. B. stawia pod moim adresem, wystarczy przytoczyć kilka pierwszych, aby czytelnik sam ocenił, czy dyskusja na tym poziomie warto dalej prowadzić. Co do mnie — wąpię.

„1. Co recenzent znalazł w „Sitwie”? 2. Na jakim materiale oparł swoje impresje? 3. Skąd wie, że jego impresje są słuszne? 4. Czy w ogóle jego impresje kogoś interesują?” (podkreślenia pana J. B.) itd.

Pomimo wszystkim „Sitwa” jest pięknym pismem.

M. C.

## Odpowiedzi Redakcji

Ochotn. G. a K. Dziękujemy za wspomnienie, którego wszakże nie będziemy mogli zamieścić.

Wł. Sław. Dziękujemy za reportaż-felieton i przepraszamy za zwłokę w odpowiedzi. Obawiamy się, czy zdążymy go jeszcze pomieścić zanim straci aktualność.

Kpr. Jan K-ski. Dziękujemy za wiersz „Już wkrótce”, z którego wszakże redakcja nie skorzysta.

Kel. Dziękujemy za nowelkę „Potentat wojenny”. Nie wydaje nam się jednak, by w dzisiejszych warunkach jej przedmiot cieszył się wśród naszych czytelników dostateczną sympatią, a bodaj zainteresowaniem.

Och. Wal. P. Dziękujemy za wiersz, z którego mimo szczerego sentymentu, który wszyscy podziwiamy, nie będziemy mogli skorzystać.

Pchor. E. Sp. Sądymy, że jedyną w tej sprawie kompetentną instytucją jest Ministerstwo Przemysłu i Handlu R. P. w Londynie. Najłatwiejszą drogą porozumienia się jest airgraph. Informacji udzieli poczta polowa.

E. Z-cki. Dziękujemy za wiersz, z którego jednak nie skorzystamy.

Plut. Mich. N.-ki. Dziękujemy za list i żalujemy, że warunki nie pozwalają Panu wziąć udziału w konkursie. Prace na konkurs nie muszą być przepisywane na maszynie, ale jest pożądane, by były napisane wyraźnie. Termin upływa dn. 15 września.

Plut. Jan W.-k. Teheran. Sztuka napisana dla teatru mogłaby tylko w takim wypadku nadawać się na konkurs pamiętnikarski, o ile jest złą sztuką, jako wierne, fotograficzne odtworzenie rzeczywistości. Dokument może być oczywiście w odbicie, ale nawet gdyby Pan wziął udziału w konkursie, byłoby pożądane przesłanie bądź samego dokumentu, bądź też jego fotografii lub poświadczającego odpisu do archiwum Biura Historycznego Dłta A. P. W.

Pchor. Roman H. Dziękujemy za uwagi o felietonie „Najmłodsi podchorążi”; są dla nas cenne i ciekawe, nawet gdy się różniły w poglądach, jak w tym wypadku. Gdy Pan pisze „nazwanie psa podchorążym jest obrazą”, to na pozór wydaje się słuszne, ale przecie „c'est le ton qui fait la chanson” i nie ma obrazy, gdzie nie ma jej intencji. A jakże może być intencja, gdy pisał i podpisał się, o ile nam wiadomo, jeden z „obrażonych” podchorążych.

Zapytuje Pan, czy użył się nie obraził, gdyby Pan uzałwał psa „najmłodszym redaktorem”. Mogę zapewnić, że nikt w redakcji nie czułby się tym dotknięty, o ile rzecz byłaby tak jak i tu — żartem. Zgadzałem się, że nie wszystkie wyrażenia felietonu były szczęśliwe, ale ten typ utworów pozwala na pewną tolerancję. Czy warto naśladować ciotkę, która „siedzi na kanapie i ma za złe”?

Kan. Adam B. Dziękujemy za pomysłowy wiersz. Nie posłoby to jako „czysta poezja”, ale jako dowcip — mamy ochotę pomieścić. Prosimy nadal o pamięć.

E. Zet. Dziękujemy za list i dwa wiersze. Tamte nowelki nie będziemy mogli przerobić, więc jeśli Pan ma możliwość umieszczenia gdzie indziej — nie mamy przeciw temu zastrzeżeń. Wiersze są niestety mało poetyckie, zwłaszcza „Matka” czyta się jak reportaż prozą. Istotną cechą poezji jest taki dobór wyrazów, choćby najprostszymi, by nic w nich nie można było zmienić.

Adolf R. Dziękujemy za oba reportaże, z których wszakże nie skorzystamy.

Pchor. Zet. Dziękujemy za artykuł „Na nową, lepszą drogę”, z którego jednak nie skorzystamy. Dwa trzecie zajmuje wstęp i na rozwiązanie myśli ciekawych dla czytelnika nie zostało Panu miejsca.

Aleksander Z-ski. Za nowelkę dziękujemy. Decyzja co do ewentualnego zamieszczenia zapadnie później. W administracji obiegują załatwić.

„Motoryzacja na gorąco”. Nie przeczytamy że takie utwory mogą być wielce pożyteczne, ale nie odpowiadają naszemu typowi pisma.

Ha. Be. Dziękujemy za nowelkę reportaż. Bardzo przyjemnie, obrazowo napisane, ale nie trafia nam do przekonania myśl przewodnią, dlatego ci wszyscy ludzie się martwią. Może jeszcze dałoby się jaśniejszą sprawę postawić.

Sylwan. Dziękujemy za list i nowelkę „Czemu”, z której jednak nie skorzystamy. Oczywiście w ocenach możemy się mylić, ale nie mamy innej rady jak starać się ocenić każdy utwór jak umiemy najlepiej. Odpowiedzi zwykle ukazują się z pewną zwłoką, której z przyczyn technicznych trudno nam jest uniknąć.

X. E. Dziękujemy za list i wiersz. Nie będziemy mogli z nich skorzystać, gdyż rytmika wciąż jeszcze szwankuje i język zbyt ubogi, co się m. in. odbija na rymowaniu: zbyt wiele rymów stanowią końcówki fleksyjne. Płacenie honorariów wydaje nam się słuszne, a prztem jest konieczne z uwagi na konkurencję.

L.P.P. Dziękujemy za wspomnienie „W czwartą rocznicę”. Poprawnie i kulturalnie napisane, nie bez zdolności stylistycznych, ale opis przyrody musiałby być niezwykle pomysłowy, by mógł zaciekać czytelnika podany inaczej niż jako tło wydarzeń czy przeżyć.

Aka Aka. Dziękujemy za wesół list i nowelkę „Dąbrowa”. List bardziej nam się podobał. Nowelka bez żywych ludzi, bez przeżyć, bez pomysłowej fabuły — to raczej czarna, zdrony reportaż wyobrażonego zdarzenia.

Kpr. Rud. U. Dziękujemy za wiersz „Tęsknota”. Pomysł groteskowy, ale forma nie dopisała. Gdy Pan to sobie głośno przeczyta, zauważy Pan, jak trudno dać sobie rady z tym brakiem rytmu.

## WYSTAWA SZTUKI

### ZJEDNOCZONYCH NARODÓW

Stowarzyszenie Przyjaciół Sztuki, Societe des Amis de l'Art, British Council Artist's International Association przy współudziale Misji Alianckiej organizują WYSTAWĘ SZTUKI ZJEDNOCZONYCH NARODÓW w Kairze w styczniu 1944 r.

W wystawie mogą brać udział wyłącznie żołnierze (ochotniczkim) armii sprzymierzonych, pełniący służbę czynną na Sr. Wschodzie.

Prace mogą obejmować obrazy olejne, akwarele, rysunki, grafiki, płaskorzeźby, metaloplastyki. Najmniejszy wymiar prac 15x20 cm.

Hość nadesłanych prac przez jednego artystę nie może przekroczyć 12.

Każdy eksponat winien mieć na odwrocie w górnym lewym rogu wyraźny napis w językach polskim i angielskim zawierający:

- nazwę armii
- imię, nazwisko, stopień i numer ewidencyjny
- użytą technikę
- krótki tytuł pracy

e) cenę pracy.  
Oprawą zajmie się komitet wystawy.

Eksponaty winny być dostarczone do administracji „Orla Białego” (Polish Forces Middle East 58) w terminie do dnia 5 listopada 1943 r., celem przesłania do komitetu wystawy w Kairze.

Projektowane jest kilkakrotne powtórzenie tej wystawy na Sr. Wschodzie i ewentualnie w Londynie.

W sprawie wystawy plastycznej w Teheranie wyjaśnia się, że z przyczyn natury technicznej wystawa w I terminie nie odbyła się, a zostanie otwarta w sezonie jesienno-jednym, po czym prace zostaną zwrócone autorom.

Kierownicy Referatów Kult. Ośw. winni udzielić żołnierzom, chcącym wziąć udział w wystawie, wszelkiej możliwej pomocy w uzyskaniu potrzebnych materiałów i w pokonaniu trudności związanych z przesyłką prac.

## POSZUKIWANIA

443. Prostack Tadeusz (G. P. G. London E. C. 1 Box 260/43) — brata Mieczysława, który praw. prawdopodobnie wraz z amią polską przybył z Rosji na Srodkow. Wschód.

444. Sytnik Jan (Bel Air Sanatorium, Panchgani gov. Bombay, India) — inż. Rokity Wiktora, kpt. art., który w paźd. 1942 przybył z Pahlawi do Teheran i miał wstąpić do armii polskiej, st. sierż. Kosteckiego B. lesława, przebywającego w P. W. oraz Ostrowskiego M. czysława z Kulusza, ewakuwanego z Rosji.

445. Kajder Wernika (Delegatura M. P. i O. S. Nr 1, sala 22, Teheran) męża st. str. Kajdera Antoniego, ur. w 1912 w wsi Grzęska, woj. lwowskiej, który przebywał w niewolę w Rosji, ostatnio w Dnieprze petrowskiej obl., m. Krzyż Róg, skąd wywieziono go w niewiadomym kierunku.